

Wieści z gminy Poniec



MIESIĘCZNIK
SAMORZĄDOWY

Nr 6

Czerwiec 2011

ISSN 2082-7679

Cena 1,50 zł

www.poniec.eu



DNI PONIECA 2011

W sobotę i niedzielę, 2 i 3 lipca, obchodzone będą Dni Ponieca. Podobnie jak w roku ubiegłym po raz drugi wszystkie imprezy odbędą się na stadionie sportowym. Nie zabraknie atrakcji kulturalnych i sportowych dla każdego. Największą radość będą mieli najmłodszy.

W sobotę spore zainteresowanie powinien wzbudzić turniej społeczeństwa gminy Poniec, który wzbogacony zostanie widowiskowym pokazem skoków spadochronowych. Na specjalnie zamontowanej na murawie boiska scenie muzycznej zaprezentują się przedszkolacy w przedstawieniach muzyczno-tanecznych. Ale tego dnia głównym punktem programu będzie niezwykle barwny i radosny koncert zespołu coverowego, który perfekcyjnie oddaje melodie i klimat kulturowy zespołów muzyki rozrywkowej ABBA i BONEY M. Po sporej dawce muzyki będzie krótki pokaz tańca z ogniem, a następnie zabawa taneczna z zespołem



Peach Boys.

W niedzielę jeszcze przed południem na boisku sportowo-rekreatywnym Orlik 2012 rozegrany zostanie turniej piłki nożnej o Puchar Przewodniczącego Rady Miejskiej. Po południu cała impreza przeniesie się ponownie na stadion sportowy, na którym przez resztę dnia będzie mnóstwo atrakcji dla najmłodszych. Dzieci zostaną zachęczone do przeróżnych gier i zabaw. Na scenie bezustannie będzie się coś działo, będą występy zespołu tanecznego Natia, wokalnego Humoreska, taekwondo Tiger, Dziecięco-Młodzieżowej Orkiestry z Ponieca, a pomiędzy nimi - pokazy akrobacji rowerowych Show Bike oraz prezentacja sekcji modelarskiej. Na koniec dnia podobnie jak w sobotę zagra do tańca zespół Peach Boys.

- Dni Ponieca mają służyć integracji społeczności lokalnej i mam nadzieję, że tegoroczny program imprez przyczyni się do tego - mówi burmistrz Jacek Widyński. - W tym roku najwięcej atrakcji będą mieli najmłodszy, i to głównie do nich oraz ich rodziców adresujemy obchody Dni Ponieca. Przygotowany zostanie darmowy park rozrywki, w którym czas umilać będą zabawy z bajkowymi postaciami. Ponadto będą też: turniej w boules, strzelnica, przejażdżki konne i wiele innych propozycji. Gorąco wszystkich zapraszam do wspólnej zabawy.



Dzień Dziecka

Dzień Dziecka w Poniecu był świętem nie tylko najmłodszych. W niedzielę, 5 czerwca, do Parku Miejskiego przyszły całe rodziny. Przy pięknej pogodzie uczestniczyły w grach i zabawach, oglądały występy i wystawy, bawiły się z zespołami. Było radośnie, kolorowo, odświętnie.



W hołdzie patriocie

Akademia poświęcona pamięci generała Stefana Roweckiego „Grotę” odbyła się 11 maja w Zespole Szkół Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Żytowiecku, która nosi imię tego wielkiego patrioty.

Czterdziestominutowy montaż słowno-muzyczny rozpoczął się od odśpiewania hymnu państwowego i obejrzenia okolicznościowej prezentacji multimedialnej. Przedstawiła ona generała „Grotę” jako żołnierza i patriotę oraz człowieka kochającego swą rodzinę i interesującego się m.in. myślistwem, wędkarstwem, jazdą konną i narciarstwem. Później na scenę weszli młodzi artyści, uczniowie szóstej klasy podstawówki. W rolę samego generała wcielił się Sebastian Spychaj, a jego córkę zagrała Olga Kotowska. Funkcje narratorów pełnili Joanna Bierna-

czyk i Aleksandra Harendarz. Oczywiście wyobraźni zebrani w auli szkolnej uczniowie oraz pedagodzy ujrzeli dzieciństwo późniejszego dowódcy Armii Krajowej, okres dojrzewania, błyskawicznie rozwijającą się karierę wojskową, aresztowanie w kamienicy przy ulicy Spiskiej 14 w Warszawie, pobyt w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen i niewyjaśnione do końca okoliczności śmierci generała. Na zakończenie fragmenty „Roty” zagrali w duecie Jakub Kazmierczak na saksofonie i Tobiasz Urbaniak na akordeonie, a wszyscy odśpiewali hymn szkoły. Po zakończeniu akademii wicedyrektor Barbara Górńska podziękowała polonistkom za przygotowanie uroczystości, a występującym na scenie uczniom za świetne odtworzenie swoich ról. Uroczystość przygotowały nauczycielki języka polskiego – Karolina Duda-Małyśiak i Lidia Wróblewska.

Młodzież miała głos

Do Warszawy na debatę krajową w ramach obchodów Europejskiego Tygodnia Młodzieży 17 maja wyjechało sześć uczennic Gimnazjum w Żytowiecku. Miały okazję publicznie wyrazić własne poglądy na tematy, które dotyczą młodych i mają wpływ na ich przyszłość.

Pod opieką nauczycielki Magdaleny Włodarczyk pociągami do Warszawy wyjechały: Patrycja Chuda, Izabela Józefiak, Sara Kłownowska, Natalia Kmiecik, Zuzanna Łuczak i Blanka Skorupka. Po przybyciu do Pałacu Kultury i Nauki dziewczyny zarejestrowały się, otrzymały identyfikatory i udały się na debatę plenarną „Młodzież ma głos”. Na to wydarzenie przybyli sami młodzi ludzie, liderzy społeczności lokalnych, aktywiści, wolontariusze, pracownicy młodzieży oraz ich rozmówcy, wśród których znaleźli się między innymi: Mirosław Sielatycki, podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Małgorzata Starczewska-Krzysztożek z Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan, Rafał Rudnicki z Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce oraz Jerzy Owsiak z Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Podczas panelu dyskusyjnego oprócz wolontariatu rozmawiano m. in. o potrzebie odbywania praktyk

zawodowych podczas ostatnich lat studiów, o różnych projektach realizowanych w ramach programu „Młodzież w działaniu” oraz o trudnościach, z jakimi stykają się młodzi ludzie, próbując współdziałać z samorządami czy dyrektorami szkół. Po sesji plenarnej równoległe odbywało się pięć paneli dyskusyjnych, które nawiązywały tematycznie do pięciu zagadnień Europejskiego Tygodnia Młodzieży: wolontariatu, zatrudnienia, aktywności obywatelskiej, włączania społecznego, widoczności programu „Młodzież w działaniu”. Uczennice Gimnazjum w Żytowiecku uczestniczyły w dwóch panelach: Patrycja, Izabela, Blanka, Sara i Natalia dyskutowały nt. „Dzisiaj aktywność – jutro dobra praca”, natomiast Zuzanna i pani Włodarczyk zastanawiały się, czy „Wolontariat to nie tylko altruizm, to również możliwość uczenia się i przygoda”. Po podsumowaniu paneli dyskusyjnych dziewczyny udały się jeszcze na ekspresowe zwiedzanie Warszawy.



Rolatory dla potrzebujących

Rolatory, czyli balkoniki na kółkach wyposażone w hamulce, półki i koszyczki na torby, ułatwiające poruszanie się osobom starszym lub niepełnosprawnym można otrzymać bezpłatnie w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Gostyniu i w Stowarzyszeniu Dziecko.

Rolatory są darem z Holandii. Przywiózł je do Polski Martin de Bruijn, który kieruje holenderską organizacją Kinderhuis Bodzewo, pomagającą Domowi Dziecka w Bodzewie. Przekazał on ostatnio dary dla niepełnosprawnych, podopiecznych Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Gostyniu. Są to dwa wózki inwalidzkie: jeden dla osoby niechożącej, ale ze sprawnymi

kończynami górnymi, a drugi dla osoby z niedowładem kończyn górnych i dolnych. Martin de Bruijn podarował też 30 rolatorów. Część z przekazanego sprzętu trafi do potrzebujących w ramach Banku Pomocy Rzeczowej (tel. 65 572 75 28, Gostyń, ul. Nowe Wrota 7), a część zasilił zasoby Wypożyczalni Sprzętu Rehabilitacyjnego, działającej przy PCR. Rolatory można też otrzymać w Punkcie Porad dla Osób Niepełnosprawnych i Ich Rodzin Stowarzyszenia Dziecko (tel. 725 167 236, Gostyń, ul. Parkowa 1a – czynny w każdy wtorek od godz. 16 do 17.30) - do momentu wyczerpania sprzętu. Warto przypomnieć, że Holender za swoją wieloletnią pomoc został w 2009 roku uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Powiatu Gostyńskiego”.

Więści z gminy Poniec

Nakład 1.500 sztuk

Wydawca i redakcja: Gminne Centrum Kultury w Poniecu, ul. Szkolna 3, tel. 65 5731169

Redaktor naczelny: Paweł Klak

Przesyłanie materiałów do gazety i archiwum PDF: www.poniec.eu

Druk: Trasmar Leszno

Skład: HALPRESS, Leszno - www.halpress.eu

Śpiewają, bo lubią

Nie zdarzyło się w historii zespołu wokalnego Humoreska, aby dziewczyny wróciły z jakiegoś konkursu z pustymi rękami. Zawsze zdobywają czołowe miejsca i otrzymują dyplomy oraz nagrody. Ponadto są skromne, a śpiewają, bo lubią to robić.

Zespół wokalny Humoreska, działający przy Gminnym Centrum Kultury w Poniecu, powstał w kwietniu 2006 roku. Początkowo do grupy należało osiem osób, obecnie liczy ona około trzydziestu, w wieku od sześciu do osiemnastu lat. Do zespołu należy w zasadzie każdy, kto tylko czuje potrzebę śpiewania. W każdej chwili można wstąpić w szeregi gminnych wokalistów. Niestety, na próżno tu liczyć na chłopięcy głos. Od początku Humoreskę opanowały dziewczyny i jako do dziś żadnemu chłopakowi do wspólnego śpiewania nie jest po drodze. Gdyby ktoś chciał zmienić zdanie, to próby śpiewu odbywają się w dawnym kinie w Poniecu. Dla starszych w każdy poniedziałek w godz. od 14 do 16 i dla najmłodszych w każdy wtorek od 12. 30 do 14. 30.

Instruktorką grupy jest Edyta Wojciechowska, nauczycielka języka polskiego i religii z 20-letnim stażem pracy w Szkole Podstawowej w Poniecu. Śpiewa i muzykę uwielbia od zawsze. Ukończyła wychowanie muzyczne w Studium Nauczycielskim w Lesznie. Marzyła o etacie nauczycielki muzyki. Ale wtedy gdy otrzymała pracę w SP w Poniecu, mogła uczyć tylko innych przedmiotów, do których

zdołała kwalifikacje. Jednak szybko utworzyła szkolny chór i grupę instrumentalną. Do dziś może czasem uczyć muzyki, ale tylko w zastępstwie innego nauczyciela. I zawsze jest to duże przeżycie. Bo muzyka jest dla niej tym przedmiotem szkolnym, który pokazuje radość i pasję uczniów.

- Humoreska to miniatura muzyczna, często wokalna-instrumentalna o radosnej, humorystycznej treści - mówi instruktorka Edyta Wojciechowska. - Nazwę zespołu wybrałam pod wpływem chwili, ale jest dość trafna. Kiedy śpiewamy, nie widzimy powodów, aby się smuć.

Zespół w swoim repertuarze posiada przeboje piosenki dziecięcej, młodzieżowej, ale również z chęcią sięga po hity polskiej i zagranicznej muzyki rozrywkowej. Przeważnie repertuar dobierany jest demokratycznie, lecz decydujący głos ma instruktorka, która najlepiej wie, czy dana piosenka będzie pasowała do odpowiedniej wokalistki. Część dziewczyn myśli o karierze wokalne, o studiach artystycznych. Jeżeli zrealizują swoje plany, będzie to zapewne spełnienie marzeń instruktorki, czego im życzymy.

Dziewczyny bardzo często biorą udział w różnego rodzaju konkursach. Występują solo, tworzą kwintety i sekstety, w których śpiewają z podziałem na głosy. Co roku biorą udział w trzech wiodących konkursach w regionie: Powiatowym Konkursie „Śpiewać każdy może” w Krobi, Powiatowym Konkursie Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Cantores” w Świeciechowie oraz o zasięgu wojewódzkim-Przeglądzie Piosenki Dziecięco-Młodzieżowej „Pryma” w Garzynie.

Młody zespół ma na swoim koncie dużo laurów:

- I miejsce w Konkursie Piosenki „Pryma” Garzyn 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011,
- II miejsce w Powiatowym Konkursie Piosenki „Cantores” Świeciechowa 2006, 2007, 2008, 2009 (III miejsce).

Członkinie Humoreski często zdobywają nagrody również jako solistki, przeważnie są to I i II miejsca, a do najbardziej aktywnych i zdolnych wokalistek należą: Joanna, Magdalena, Zuzanna i Zofia Wojciechowskie, Anna Katarzyńska, Agnieszka Jernaś, Zofia Woźna, Natalia Szynka, Jagoda Urbaniak i Adrianna Hampelska.

Zespół chętnie bierze czynny udział w imprezach organizowanych na terenie całej gminy. W 2008 roku dziewczyny wzięły udział w eliminacjach do Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Muzol”, a Joanna Wojciechowska dostała się do finału. Ta sama wokalistka w 2010 roku sprawiła wielką niespodziankę podczas Przeglądu Piosenki „Pryma” w Garzynie, w którym zdobyła nagrodę Grand Prix.



Puchar Tigera

Ogromnym sukcesem zakończyły się Mistrzostwa Dolnego Śląska w Taekwon-do dla zawodników z Ponieca i Gostynia. 14-osobowa grupa przedstawicieli Wielkopolski zdobyła 18 medali na matach OSiR-u w Dzierżonowie.

Bilans startu Sportowego Klubu Taekwon-do TIGER, który działa m.in. w Poniecu, w Mistrzostwach Dolnego Śląska to medale: 6 złotych, 6 srebrnych i 6 brązowych. Był to turniej skierowany do wszystkich grup wiekowych począwszy od przedszkolaków, a na seniorach kończąc. Testowano szybkość i gibkość zawodników (techniki specjalne i walki kalaki), tradycyjne układy formalne oraz walki przerywane i ciągłe.

Po raz pierwszy na podium stanęli pochodzący z Ponieca Damian i Dawid Baranowscy walczący w kategorii walk kalaki oraz Marcin Krzyżoszczak debiutujący w walce przerywanej. Kolejne sukcesy odnieśli gostynianie Amelia Wieczorek i Patryk Za-

remba.

Zawody noszące podwójną nazwę: Mistrzostwa Dolnego Śląska – Puchar Tigera zdominowane zostały przez multimetalistów. Osoby te stają na podium każdego zawodów od kilku już sezonów. Pierwszy z nich - Łukasz Busz z Ponieca - wywalczył złoto w swojej koronnej konkurencji walk semi contact i zakończył sezon fenomenalnym wynikiem. Od zdobycia tytułu wicemistrza świata na początku sezonu wygrywał wszystkie najważniejsze zawody w Polsce. Do tego najcenniejszego trofeum dodał jeszcze srebro w technikach specjalnych i brąz w walkach ciągłych. Drugą wyjątkową zawodniczką jest gostynianka Klaudia Wujek, która w tym

sezonie na każdym turnieju zdobywała przynajmniej 2 medale, w tym co najmniej 1 w kolorze złotym. Z Dzierżonowa przywozła 2 złote i 1 srebrny krążek w konkurencjach: walki kalaki, układy i techniki specjalne. I wreszcie Adam Sierakowski z Ponieca, zdobywca 4 medali (1 srebrny i 3 brązowe) w następujących konkurencjach: walki kalaki, testy szybkości, techniki specjalne i walki przerywane.

- Jestem bardzo usatysfakcjonowany uzyskanym wynikiem - podsumowuje trener Krzysztof Bednarz. - Kończymy sezon doskonałym rezultatem punktowym uzyskanym bardzo nielicznym składem. Ale postawa moich zawodników pozwala wierzyć, że będą się oni nadal dynamicznie rozwijać, a przyszedł sezon będzie równie owocny.



Przedstawiamy radnych



MARCIN STRÓŻYŃSKI - członek Komisji Rozwoju Gospodarczego, Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Budżetu i Rolnictwa w Radzie Miejskiej Ponieca, rolnik, 35 lat, mąż, ojciec trzech córek, mieszkaniec Łęki Małej.

Zasiada pierwszą kadencję w Radzie. Podczas wyborów startował z listy Nasza Gmina. Przez dwie kadencje, od 2003 roku był sołtysem, ale podczas ostatnich wyborów oddał sołectwo konkurentowi. Przez 8 minionych lat starał się aktywnie działać na rzecz swojej wsi. Zadbął o odnowienie świetlicy wiejskiej i wyposażenie jej w dwie chłodnie. O powstanie placu zabaw oraz utrzymanie chodników i dróg. Zawsze społecznie włączał się w działalność na rzecz integracji miejscowej społeczności. Organizował lub pomagał w przygotowaniach takich imprez jak: Zielone Wakacje, Dzień Kobiet, zabawy sylwestrowe i coroczne dożynki. Zacięcie do sołtysowania prawdopodobnie odziedziczył po swoim ojcu, który sołtysem w Łęce Małej był przez 24 lata. Obecnie pan Marcin jest członkiem Rady Sołeckiej. Uważa, że sprawy lokalne toczą się we właściwym kierunku, a mieszkańcom dobrze się dzieje. Rozwój wsi Łęka Mała, Grodzisko i Maciejewo należy utrzymać na obecnym dobrym poziomie. Za najważniejsze sprawy lokalne uznaje kolejne doposażenie świetlicy wiejskiej, wykonanie w niej ogrzewania, wyczyszczenie stawu we wsi, a przede wszystkim budowę sieci kanalizacyjnej.

Urodził się w Łęce Małej w domu o tradycjach rolniczych. Ma dwie siostry i trzech braci, z których najstarszy ma 57 lat. Ukończył Zespół Szkół Rolniczych w Grabonogu w zawodzie rolnika. Od 1992 roku jest właścicielem przejętego po ojcu gospodarstwa rolnego, którego dziś podstawę stanowi produkcja mleka. Prowadzi hodowlę 33 krów, uprawę kukurydzy i łąki na paszę. W wolnym czasie nad wszystko przedkłada wypoczynek z rodziną. Od 15 lat działa w OSP Łęka Mała, a od roku w Spółce Wodnej na terenie swojej wsi.



ZDZISŁAW ZDEGA - członek Komisji Rewizyjnej oraz Komisji Rozwoju Gospodarczego, Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Budżetu i Rolnictwa w Radzie Miejskiej, kierowca zawodowy, 62 lata, mąż, ojciec dwóch córek, mieszkaniec Czarkowa.

Urodził się w Żytowiecku, wychował w Oporowie, a w Czarkowie mieszka od ślubu, czyli od 42 lat. Jest zawodowym kierowcą, a w latach 1967-1972 pracował jako traktorzysta w SKR Poniec. Następnie w latach 1972-1983 był zatrudniony w leszczyńskim oddziale Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych w Poznaniu. Od 1983 do 2000 roku, wspólnie z żoną, prowadził gospodarstwo rolne, którego podstawę stanowiła hodowla trzody chlewnej, bydła i uprawa buraków cukrowych. Później przeszedł na rentę, a gospodarstwo przekazał córce i zięciowi. Od 1970 roku jest członkiem OSP w Czarkowie. Otrzymał brązowy i srebrny medal "Za zasługi na rzecz OSP". Przez 16 lat był przewodniczącym Rady Sołeckiej w Czarkowie. W wolnych chwilach uwielbia gotować, a nawet wypiekać ciasta.

W Radzie zasiada już trzecią kadencję, ale z jedną czteroletnią przerwą. Podczas wyborów startował z listy SKW Ziemia Gostyńska. Uważa, że dzięki jego dotychczasowej obecności w Radzie udało się położyć drogi asfaltowe i chodniki oraz pobudować nowe place zabaw dla dzieci w Czarkowie i Drzewcach. Za najważniejsze dla gminy uznaje zaadaptowanie szpitala w Poniecu na rzecz przedszkola, budowę zbiornika retencyjnego w pobliżu Rokosowa oraz budowę sali widowiskowo-sportowej w Poniecu. Chciałby też, aby w Czarkowie polepszyć stan zasilania energetycznego. Chętnie włącza się w różne działania społeczne: a to odnowi kapliczkę przydrożną, a to zadba o wyposażenie świetlicy wiejskiej. Na jego wniosek wycięto stare topole i przekazano na opał potrzebującym mieszkańcom Czarkowa. Zapewne te działania sprawiły, że podczas ostatnich wyborów otrzymał bardzo wysokie poparcie.



STANISŁAW MACHOWSKI - zastępca przewodniczącej Komisji Rozwoju Gospodarczego, Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Budżetu i Rolnictwa w Radzie Miejskiej Ponieca, elektryk i rolnik, 55 lat, mąż, ojciec czterech synów, mieszkaniec Żytowiecka.

Od urodzenia związany jest z Żytowieckiem. Ukończył szkołę zawodową w Krobi w profesji instalatorstwo elektryczne. W latach 80. i 90. prowadził własny warsztat usługowy w wyuczonym zawodzie. Jednocześnie posiadał małe gospodarstwo rolne, głównie nastawione na hodowlę trzody chlewnej. Z czasem zajął się niemal wyłącznie rolnictwem, a 4 lata temu, po 25 latach pracy, przekazał gospodarstwo najstarszemu synowi, technikowi rolnictwa. Obecnie największą swoją czasowo poświęca pracy samorządowej. Prywatnie interesuje się sportem, a w szczególności piłką nożną. Lubi przebywać w bezustannym ruchu, preferuje spacerować.

Jest drugą kadencję sołtysem i pierwszą kadencję w Radzie. Wielokrotnie podkreślał, że lubi trudne wyzwania i działanie na rzecz społeczności lokalnej. Wyznaje zasadę, że nie ma rzeczy, których nie da się załatwić dla wsi i jej mieszkańców, ale jedne można wykonać "od ręki", drugie wymagają czasu. Dał się poznać jako osoba niezwykle energiczna i zawsze gotowa do współpracy. Pasjonują go działania w czynie społecznym. Za najważniejsze sprawy dla gminy uznaje kontynuowanie budowy sieci kanalizacyjnej, poprawę stanu dróg śródpolnych i chodników, budowę boiska w Żytowiecku, a także wymianę starych rur wodociągowych, które wykonane są z azbestu.

Weekend na Kujawach

W dniach 6-8 maja dwadzieścioro uczniów z klas Ia i IIIa Gimnazjum w Żytowiecku wypoczywało, bawiło się i uczyło podczas wycieczki na Kujawy.

Organizatorem wyjazdu był Krzysztof Blandzi, a nad bezpieczeństwem młodzieży czuwali nauczyciele: Marian Adamski, Magdalena Blandzi, Elżbieta Leonarczyk, Aneta Machowska i Elżbieta Sierleja. Uczestnicy wycieczki płynęli statkiem po Wiśle, brali udział w warsztatach

wypieku pierników, grali w kręgle i boules. W toruńskim planetarium obejrzeli film zatytułowany „Wehi-kuł czasu”, a w orbitarium, dzięki urządzeniom interaktywnym, starali się zrozumieć różnorodne zjawiska zachodzące we wszechświecie.

W drodze do domu gimnazjaliści zatrzymali się w legendarnej stolicy Polski – Kruszwicy. Z punktu widokowego mieszczącego się na Mysiej Wieży podziwiali krajobraz Kujaw, a następnie statkiem Rusałka wyruszyli w rejs po Gopie – najdłuższym polskim jeziorze.



Z bukietem kwiatów do...

Haliny - 1 VII

Imię Halina można wywodzić z języka greckiego i wtedy oznacza "uosobienie spokoju". Są jednak i tacy, którzy twierdzą, że Halina jest przekształconą Heleną. Imię to, bardzo popularne w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej, dziś coraz rzadziej nadaje się dziewczynkom. Warto powiedzieć, że Halina znana jest jedynie w Polsce i w Rosji, gdzie nazywa się ją Galą albo Galiną. Halina jest osobą zmienną, nerwową i wrażliwą. Nie należy wyprowadzać jej z równowagi, bo staje się kaśliwa jak osa. Uwielbia ruch, dalekie podróże, wycieczki nad wodę. Starannie dobiera towarzystwo, a w mężczyznach przebiera jak w ulgawkach. Dlatego za mąż wychodzi dość późno, a zdarza się, że zostaje panną. Kolorem Haliny jest żółty, rośliną orchidea, zwierzęciem ryba wątlusz, liczbą dziewiątka, a znakiem zodiaku Wodnik. Imieniny obchodzi tylko raz w roku.

W naszej gminie mieszka 47 Halinek. Najstarsza ma 82 lata, a



*Halina Mikołajczyk
z Ponieca*

najmłodsza 28 lat. Obie są z Ponieca. W Poniecu mieszka 27 par o imieniu Halina, w Łęce Wielkiej i Szurkowie - po 3, w Śmitowie, Żytowiecku i Janiszewie - po 2 oraz w Kopaniu, Maciejewie, Teodozowie, Grodzisku, Bogdanek, Sarbinowie, Czarkowie i Waszkowie - po jednej. Wszystkim życzymy samych pogodnych i szczęśliwych dni.

Mariana - 1 VII

To imię ma łacińskie pochodzenie i oznacza należącego do Mariusza, do rodu Mariuszów. Marian jest sprawiedliwy, pracowity, punktualny i koleżeński. Nie znosi wtrącania się w nie swoje sprawy. Przy tym najczęściej jest wykształcony, spokojny i zrównoważony. Marian to mężczyzna towarzyski i gościnny. Jest konserwatystą, wielkim miłośnikiem tradycji. Chętnie służy w potrzebie, nie znosi zakłamania i obłudy. Udziela się społecznie, kocha dom i dba o sukcesy całej swojej rodziny. Jego kolorem jest czerwień, rośliną buk, zwierzęciem lampart, a znakiem zodiaku Panna. Imieniny obchodzi także: 16 lutego, 30 kwietnia oraz 11 i 17 października.

W gminie Poniec jest 59 Marianów. Najstarszy Marian mieszka w Rokosowie i wkrótce będzie miał 90 lat, a najmłodszy, 13-letni Marian jest ze Śmitowa. Wszystkim panom Marianom życzymy, by za-



*Marian Piskorz
z Ponieca*

wsze spotykało ich szczęście i życzliwość ludzi. W Poniecu mieszka 23 Marianów, w Śmitowie - 7, w Szurkowie - 5, w Rokosowie i Sarbinowie - po 4, w Drzewcach, Żytowiecku i Janiszewie - po 3, w Teodozowie i Dzieżycynie - po 2 oraz w Grodzisku, Czarkowie i Zawadach - po jednym.



Razem przez życie

Stefania i Edmund Brzeskotowie obchodzili 50. rocznicę ślubu cywilnego 10 czerwca, a ślubu kościelnego świętować będą 4 lipca. Sakramentalne „tak” wypowiedali przed ołtarzem kościoła w Żytowiecku. Pani Stefania jest rodowitą mieszkanką Bogdanek i pochodzi z rodziny o tradycjach rolniczych. Pan Edmund urodził się w Luksemburgu i następnie przez 10 lat mieszkał we Francji. A podobnie jak jego rodzice jest Polakiem z Bogdanek. W trudnych czasach z własnego wyboru wyjechali za pracę za zachodnią granicę. Gdy udało im się nieco polepszyć swój status życiowy, wrócili na stare ziemie. Stefania i Edmund zostali są-

siadami i w ten sposób się poznali. Po ślubie razem zamieszkali w nowo wybudowanym domu. We wspólnym gospodarstwie rolnym na świat przyszły dwie córki i syn. Jubilaci mają dziś już cztery wnuczki, dwóch wnuków i jednego prawnuka. Obecnie gospodarstwo państwa Brzeskotów prowadzą syn i synowa. Od dawna jubilatów nie omijają problemy zdrowotne, stąd też muszą o siebie mocno dbać, a codziennych prac rolniczych jedynie doglądają. Z okazji 50. rocznicy pożycia małżeńskiego życzymy im zatem więcej zdrowia, wytrwałości i ciągłej pogody ducha.

POŻEGNANIE

W ostatnich tygodniach
na zawsze odeszli od nas:

- 13. 5 - Rostek Jerzy, Poniec (1948)
- 18. 5 - Napierała Stefan, Dzieżycyna (1925)
- 19. 5 - Maćkowiak Stefan, Poniec (1932)
- 19. 5 - Petrów Kazimierz, Poniec (1952)
- 29. 5 - Poprawska Stefania, Dzieżycyna (1929)
- 4. 6 - Rychlik Elżbieta, Poniec (1955)

Nie zapomnij w lipcu

Nie uwierzcie Państwo, ale w kalendarzu rocznic i wydarzeń, lipiec jest najskromniejszym miesiącem. Znaleźliśmy tylko dwa szczególnie wyróżnione dni. Otóż 1 lipca obchodzi się Światowy Dzień Architektury. Natomiast 11 lipca w 1987 roku urodził się pięciomiliardowy mieszkaniec Ziemi. Od tego czasu ten dzień co roku obchodzi się jako Światowy Dzień Ludności.

AUTOKOSMETYKA

STEFAN FIEBIG
JANISZEWO 18A
TEL. 606 689 445

USŁUGI ODŚWIEŻANIA KOLORU,
KONSERWACJA NADWOZIA,
ODNAWIANIE KOLORU,
CZYSZCZENIE, PIELĘGNACJA LAKIERU,
I INNE.

Żytowiecko unihokejem stoi

**Zabawa i moda na unihokej przywędrowała do Żytowiecka sześć lat temu. Wcześniej nikt nawet o tym sporcie nie sły-
szał. Z czasem zabawa przerodziła się w poważną sportową
rywalizację. Dzisiaj każdy we wsi wie, co to unihokej, kibicuje
swoim, a ci robią wszystko, aby być lokalną dumą.**

Wszystko zaczęło się 6 lat temu, gdy Tomasz Bartz, nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Żytowiecku, zwrócił uwagę w telewizji na unihokej. Postanowił wprowadzić tę dyscyplinę sportową do szkoły. W założeniu klubu pomógł mu kolega z pracy Krzysztof Żurczak, także wuefista. W Żytowiecku powołał do życia Uczniowski Klub Sportowy Jastrzębie, który miał propagować kulturę fizyczną i zachęcać do uprawiania sportu. Wkrótce zaczęli organizować mnóstwo imprez sportowych. Z roku na rok uczestniczyła w nich coraz większa liczba zawodników w różnych kategoriach wiekowych obojga płci. Szybko stało się faktem, że klub i szkoła zostały uznane za ważny ośrodek sportowy w rejonie.

- Unihokej można uprawiać w szkole w ramach zajęć wychowania fizycznego - mówi Krzysztof Żurczak, obecny trener i prezes UKS Jastrzębie. - Podstawową zaletą unihokeja jest to, że mogą w niego grać wszyscy, także osoby o mniejszej sprawności fizycznej, a nawet niepełnosprawni. Gra jest bezpieczna, wyzwala wiele emocji i daje grającym dużo przyjemności. Wiedzieliśmy, że gra dobrze się przyjmie w Żytowiecku, ale nie sądziliśmy, że tak dużo dzieci i młodzieży będzie chciało uprawiać unihokej i kibicować nam podczas każdych zawodów.

Unihokej to jedna z najmłodszych dyscyplin sportowych, a jej zasady są bardzo proste. Nazwa tej dyscypliny jest skrótem od uniwersalnego hokeja. Unihokej jest grą bardzo popularną przede wszystkim w krajach skandynawskich. W latach 70. gra dotarła do Szwecji dzięki studentom, którzy zetknęli się z nią w Holandii podczas wakacji. Stała się bardzo popularna w szkołach i klubach szwedzkich, przyjmując nazwy: lasticbandy, softbandy, floorbandy. Gra ta obecnie nosi różne nazwy: w Szwecji i Rosji - innebandy, w Japonii i Niemczech - unihoc. Międzynarodowa Federacja tej dyscypliny przyjęła nazwę floorball. Obecnie unihokej jest znany pod różnymi nazwami w około 20 krajach świata, w tym - poza Europą - w Japonii, Kanadzie, USA, Australii. Unihokej do Polski zawitał w

1981 roku.

Jest to gra dla wszystkich. Posiada proste zasady. Można go uprawiać w każdych warunkach i przez wszystkich bez względu na umiejętności. Początkowo unihokej był tylko grą rekreacyjną, rodzinną, stanowił uzupełnienie zajęć z innych dyscyplin. Obecnie podbija świat, wchodzi na duże areny sportowe. Rozwija się niezwykle dynamicznie i ma coraz więcej zwolenników na całym



świecie. Ta atrakcyjna i widowiskowa gra stanowi również znakomite uzupełnienie specjalistycznych treningów innych dyscyplin sportu. Unihokej spełnia wymagania, jakie powinno stawiać się sportom dla najmłodszych. Jest sportem, nacechowanym dużą dynamiką, walorami wychowawczymi (wyrabia poczucie odpowiedzialności, rozwija umiejętności współdziałania, poszanowania przepisów itp.), zaspokaja potrzebę aktywności ruchowej i walki sportowej. Systematycznie uprawiany wzmacnia organizm dziecka, wpływa na poprawę ogólnego rozwoju fizycznego, rozwija motorykę oraz specjalne umiejętności i nawyki ruchowe.

Unihokej to gra zespołowa, w której uczestniczą bezpośrednio na boisku dwie drużyny składające się z 4-6 zawodników (liczba zawodników zależy od wielkości boiska i specyfiki turnieju). Rozgrywany jest w formie meczu między dwiema drużynami i po-

lega na zdobyciu większej liczby bramek niż drużyna przeciwnika. Gra powinna być prowadzona w sali o twardej i równej nawierzchni, na boisku określonym przez przepisy Polskiej Federacji Unihokeja - Floorball. Grę prowadzi się przy użyciu specjalnej konstrukcji kijów z tworzywa sztucznego oraz lekkiej perforowanej piłeczki plastikowej. Wielkość bramek metalowych składanych lub stałych również zależy od wielkości boiska. Boisko powinno mieć wymiary 40 x 20 m i być ograniczone bandą o wysokości 50 cm z zaokrąglonymi narożnikami. Żytowieckie boisko ma zaledwie 20 m długości i umożliwia organizowanie zawodów tylko rangi towarzyskiej. W czasie gry

kategorii dziewcząt i chłopców (sezon 2007)

- zdobycie pierwszego miejsca w kategorii chłopców oraz drugiego w kategorii dziewcząt (sezon 2008)

- zdobycie drugich miejsc w kategorii dziewcząt i chłopców (sezon 2009)

- zdobycie pierwszych miejsc w kategorii dziewcząt i chłopców (sezon 2010)

b) organizacja cyklicznego turnieju o Puchar Prezesa UKS Jastrzębie drużyn mieszanych

Wyniki:

- zwycięstwo w pierwszym turnieju w roku 2006

- zwycięstwo w drugim turnieju w roku 2007

- zwycięstwo w trzecim turnieju w roku 2009

- zwycięstwo w czwartym turnieju w roku 2010

c) organizacja Gminnych Mistrzostw Klas Szkół Podstawowych w Unihokeja:

Wyniki:

- zwycięstwo w kategorii klas IV, V i VI w roku 2006

- zwycięstwo w kategorii klas IV i V w roku 2007

- zwycięstwo w kategorii klas IV, V, VI w roku 2008

- zwycięstwo w kategorii klas IV, V, VI w roku 2009

- zwycięstwo w kategorii klas V, VI w roku 2010

d) uczestniczenie i organizowanie szkolnych rozgrywek unihokeja:

Wyniki:

- co roku awansują do zawodów szczebla rejonu leszczyńskiego w różnych kategoriach szkół podstawowych i gimnazjalnych, które odbywają się w Siedlcu lub Kętbowie w powiecie wolsztyńskim.

- w 2010 roku dziewczęta reprezentujące szkołę podstawową zostały mistrzyniami województwa wielkopolskiego i zajęły V miejsce w XVII International Floorball Festiwal w Elblągu

- w 2011 roku dziewczęta z Gimnazjum zajęły IV miejsce w finale wojewódzkim, a dziewczęta ze Szkoły Podstawowej dotarły do półfinału tych rozgrywek

e) Wielkopolska Liga Unihokeja:

- V miejsce w kategorii junierek 2009

- półfinał w kategorii junierek 2010

- półfinał w kategorii juniorów 2010

- VI miejsce w kategorii młodzików 2010

należy przestrzegać podstawowych zasad: nie wolno grać kijem uniesionym powyżej bioder przeciwnika, nie wolno też grać głową czy podawać piłki nogą. Mecze sędziowane są przez dwóch równorzędnych sędziów.

Do UKS Jastrzębie należy 30 graczy, a każdy ma do dyspozycji klubowy kij, strój i dres. Dwa razy w tygodniu trenują po zajęciach lekcyjnych, z własnej woli dla zabawy i dla sportu. Cieszy ich każdy sponsor, każda pozyskana złotówka, bo tak naprawdę utrzymują swoją działalność niemal wyłącznie z pieniędzy przekazywanych przez gminę, szkołę, okazjonalnych darczyńców i rodziców. Dzięki temu dwa razy udało im się m.in. zorganizować obóz sportowy. Teraz myślą już o kolejnym sezonie, w którym powalczą o następne zwycięstwa.

Sukcesy klubu:

a) utworzenie Powiatowej Ligi Unihokeja w Żytowiecku

Wyniki:

- zdobycie pierwszych miejsc w

Przyjaźń ponad ro

Już od ponad 20 lat Szkoła Podstawowa w Sarbinowie współpracuje z zaprzyjaźnioną szkołą holenderską w Ommeren, położonym w gminie Lienden. Na początku między szkołami różnice były ogromne, ale po latach niemal ustąpiły, a wspólne kontakty, przyjaźń i miłe wspomnienia przetrwały do dziś.



Współpracę zapoczątkowała była dyrektorka szkoły Stefania Kamińska. To był wrzesień 1991 roku. Ówczesny burmistrz Bronisław Glura, członek Unii Wielkopolan, przystąpił do projektu współpracy pomiędzy Unią a Holandią, która chciała nawiązać kontakt ze 100 gminami z Polski w ramach jej przygotowań do przystąpienia do Unii Europejskiej. Z gminą Poniec chciała nawiązać kontakt gmina Lienden. W rezultacie wspólnych rozmów goście z Holandii przyjechali do gminy Poniec, a jednym z punktów programu była wizyta w Szkole Podstawowej w Sarbinowie. Pomimo przyjaznej gościnności i miłej atmosfery nie sposób było nie za-

uważyć, że szkoła jest w złym stanie, że ściany potrzebują farby, że brakuje funkcjonalnych ławek szkolnych, że w pomieszczeniach jest zimno. Holendrzy dotknięci tym, co zobaczyli, zachowali się w sposób niezwykle. Pod wpływem chwili zrobili zbiórkę pieniędzy na węgiel dla szkoły i zaoferowali dalszą współpracę. To był niezapomniany i wymowny gest wobec szkoły w Sarbinowie, który zapowiedział wielką przyjaźń.

Stefania Kamińska była dyrektorką szkoły w Sarbinowie do 1997 roku. Do dziś bardzo emocjonalnie podchodzi do pierwszych lat współpracy ze szkołą w Ommeren.

- Początek współpracy między naszymi szkołami był okresem naj-

wiekszej próby przyjaźni - mówi Stefania Kamińska. - Brakowało nam niemal wszystkiego, a Holendrzy okazali wielkie serce. Przekazywali pieniądze na opał i dofinansowanie remontu szkoły, na wyposażenie sal szkolnych w ławki, krzesła i pomoce dydaktyczne. Nie musieli tego robić, a jednak bardzo chcieli nam pomóc. Nawiązali z nami trwałe kontakty. Do dziś koresponduję, odwiedzam i goszczę Jana Bergackera, byłego dyrektora szkoły De Meent w Ommeren.

Od 1997 do 2006 roku współpracę szkół z Sarbinowa i Ommeren kontynuował dyrektor Hieronim Kuźma przy współudziale grona pedagogicznego i rodziców. Obecnie kontaktami polsko-holenderskimi zajmują się: dyrektorka Maria Czeszel, pełnomocnik ds. współpracy Aneta Przybył-Czwójda oraz nauczyciele, uczniowie i ich rodzice. Dzięki tej współpracy szkoła czerpie wiele korzyści, także materialnych. Przez kilka lat dostawała pieniądze na opał, modernizację techniczną kotłowni oraz drobne prace remontowe. Otrzymała m.in.: kamerę, telewizor, wideo, ławki, krzeselka, komputery, a także zabawki i pomoce naukowe. W wyniku tych kontaktów została udzielona również pomoc socjalna dla dzieci z uboższych rodzin. W ostatnich latach zasadzono dużo pięknych drzew i krzewów, a w tym roku Holendrzy przywieźli ze sobą solidny, duży stół do gry w piłkarzyki w ramach naszych przygotowań do Euro 2012.

- Od początku naszej współpracy szkoła w Sarbinowie bardzo się zmieniła - mówi Maria Czeszel, dyrektorka SP w Sarbinowie. - Nadal jesteśmy małą szkołą, która ma zaledwie 48 uczniów, ale zupełnie inną niż przed 20 laty. Szkoła została zmodernizowana jak nigdy wcześniej. Dzięki naszymi przyjaciółom z Holandii nie odczuwamy dużych różnic między sobą, pozbyliśmy się wszelkich kompleksów odnośnie standardów życia w Europie Zachodniej. Zmieniliśmy się jako ludzie. Oni z kolei



uczą się od nas polskiej gościnności i życzliwości, jakiej wcześniej nie znali, a którą czują się zachwyceni.

Od 1992 roku nauczyciele, uczniowie i ich rodzice z obu zaprzyjaźnionych szkół zaczęli się odwiedzać. Jednego roku przeważnie na przełomie maja i czerwca około 20-osobowa grupa z Polski wyjeżdża do Holandii, a kolejnego Polacy goszczą ekipę przybyłą z Holandii. Zarówno dorośli, jak i dzieci w Polsce cieszą się z możliwości przyjęcia w swoich domach przybyłych gości. Dyrektorka wraz z gronem pedagogicznym opracowuje plan pobytu, szuka środków na atrakcyjne zorganizowanie czasu. Holendrzy byli w Sarbinowie w latach:



Óżnicami



1992, 1994, 1997, 1999, 2001, 2003, 2005, 2007, 2009, a także w tym roku, od 1 do 5 czerwca.

Zmęczeni wielogodzinną podróżą goście po powitaniu w szkole w Sarbinowie udają się do polskich rodzin, aby wypocząć. Kolejny dzień oficjalnego spotkania rozpoczyna się wciągnięciem holenderskiej flagi na szkolny maszt, która powiewa przez cały czas wizyty trwającej 4-5 dni. Podczas pobytu Holendrzy mają możliwość obserwowania i uczestniczenia w zajęciach szkolnych. Biorą udział w zabawach, zawodach sportowych, podchodach, wycieczkach rowerowych itp. Wieczorami wszyscy spotykają się przy ognisku, na dyskotekę. Program pobytu



przewiduje też wspólne spotkanie nauczycieli obu szkół, podczas którego mają okazję do wymiany doświadczeń pedagogicznych i swoich poglądów. Jeden dzień wizyty przeznaczony jest na zwiedzanie ciekawych miejsc naszego regionu. Goście podczas przejażdżek bryczkami mają okazję zwiedzać położone niedaleko ciekawe miejsca, np. pałac w Rokosowie i Rydzynie. Wycieczki autokarowe przybliżają gościom takie miasta jak: Poznań, Wrocław, Leszno, Gostyń. W tym roku główną atrakcją była wizyta we Wrocławiu i rejs statkiem po Odrze. Rodzina i serdeczna atmosfera wspólnych spotkań owocuje nawiązanymi przyjaźniami, które nie wygasają, lecz przeciwnie - są kontynuowane przez korespondencję, a w kolejnym roku odwiedziny w Holandii. Ciekawość świata, innej kultury, a także niewysoki koszt wycieczki sprawiają, że chętnych do wyjazdu nie brakuje. Uczestnicy, korzystając z gościnności gospodarzy, opłacają tylko przejazd. Holendrzy również starają się jak najbardziej uatrakcyjnić pobyt Polaków w ich kraju.

- Nasza polsko-holenderska współpraca i przyjaźń wywołuje we wszystkich takie przeżycia, których z pewnością nigdy nie zapomnimy - mówi Aneta Przybył-Czwojda, nauczycielka z SP w Sarbinowie, pełnomocnik współpracy. - Dlatego chcemy, aby współpraca nadal trwała, pomimo że od dawna jesteśmy w Unii Europejskiej. Cieszę się, że coraz więcej dzieci z naszego środowiska ma okazję do takich kontaktów. Wyzwała to w nich większą otwartość, życzliwość, gościnność, chęci poznawcze, a także potrzebę nauki języków obcych.

Z dumą można przyznać, że mała, wiejska szkoła potrafi budować trwałe więzi w Europie. Po przystąpieniu Polski do struktur Unii Europejskiej współpraca ze szkołą w holenderskim Ommeren mogła się formalnie zakończyć. Wiele innych szkół przerwało kontakty, także w samej gminie Poniec. W Sarbinowie stało się inaczej. I z pewnością to najlepszy dowód na wyjątkowy wymiar przyjaźni pomiędzy społecznościami obu szkół. Bo żeby przyjaźń trwała, trzeba ją bezustannie pielęgnować.



Prawdziwe historie

Nie wiem dlaczego, ale kiedy sięgam pamięcią wstecz, zwykle przypominają mi się historie najtrudniejsze, takie, które wywierają na człowieku ogromne wrażenie, których nie sposób nie przeżywać. Zdarzenia smutne i tragiczne zostawiają jakąś rysę w sercu, niekiedy mają wpływ na nasze życie, nawet jeśli nie dotyczą nas bezpośrednio. Bywa, że czegoś uczą, przed czymś przestrzegają. Moja mama zawsze mówiła, że każde przeżyte doświadczenie czyni nas bogatszym. Pamiętam, jak sadzała nas z bratem przy stole i wyjaśniała niejedną trudną historię. A było co wyjaśniać, bo akurat wśród naszych sąsiadów przynajmniej kilkoro zasługiwałyby na opisanie prawdziwej historii. Mnie w pamięci pozostała trudna codzienność pani Ewy.

Mieszkałam w małym kilkutyśnicznym miasteczku, całkiem niedaleko stąd. Zajmowaliśmy mieszkanie na końcu podwórza, a od ulicy mieszkały jeszcze trzy rodziny. Wszystkie na piętrze, bo na dole znajdował się duży sklep spożywczy. I właśnie z tego piętra jedno okno wychodziło wprost na miejsce naszych podwórkowych zabaw. To było okno z pokoju pani Ewy. Pamiętam ją jakby to było wczoraj. Wtedy gdy ja chodziłam do szkoły podstawowej, ona miała może ze trzydzieści lat. Wychowywali z mężem trójkę dzieci. Ciągle ją widzę w tym oknie. Albo otwierała je i krzyczała, albo zatrząskiwiała, tak, że czasem szyby wypadły. Dopiero później dowiedziałam się, że okno zatrząskiwali jej mąż.

Bo mąż pani Ewy niemal codziennie pił. Nie wiem, jak udawało mu się pracować, ale do pracy wychodził. Pani Ewa też pracowała, bo z pieniędzy męża nie mogłaby żyć. A i tak często pożyczala od mojej mamy, jak to się wtedy mówiło "do pierwszego". Pożyczała, oddawała i znowu pożyczala. To wtedy mama tłumaczyła nam, dlaczego jedni mogą codziennie kupić chleb, a innym na niego nie starcza. I dlaczego pani Ewa tak często płacze. Do dziś pamiętam, jak przez to okno na piętrze wypadały garnki z ziemniakami, albo zupa. Nie mogłam zrozumieć, że pani Ewa pożyczka pieniądze na jedzenie, a jej mąż to jedzenie wyrzuca. I robi przy tym tak dużo hałasu, dzieci płakały, pani Ewa krzyczała, on zatrząskiwiał okno.

Przez lata dorastałam z bratem w sąsiedztwie pani Ewy i jej problemów. Nieraz brałam jej maluchy na spacer albo do ogrodu, żeby mogła odpocząć. Wtedy już zaczynałam rozumieć, że wrogiem tej rodziny jest alkohol. Był zawsze, każdego dnia. Chyba wówczas postanowiliśmy z bratem, że wódka nigdy nie będzie w naszym domu

ważna. Jak tylko ktoś, już w dorosłym życiu, proponował "zakrapianą" imprezę, zaraz widzieliśmy to okno pani Ewy. A najbardziej scenę, która rozegrała się pewnej jesieni. Wtedy, jak zawsze, mąż pani Ewy przyszedł do domu pijany. Coś go zdenerwowało, bo zaczął wyrzucać wszystkie rzeczy z szaf. Ale nie wystarczyło mu samo rzucanie, wziął nożyczki i przecinał każdą sukienkę, płaszcz, swetry. I to wszystko lądowało przez okno na podwórzu. Nigdy nie zapomnę przerażenia w oczach pani Ewy.

Pytaliśmy mamę, jak takie doświadczenie może uczynić coś dobrego. Komu? I dlaczego przy tym musiały cierpieć dzieci pani Ewy? My też byliśmy przestraszeni.

Nie będę udawać, że tamte rozmowy w dzieciństwie były takie mądre i takie pedagogiczne. Ale przecież pamiętam je do dziś. Musiały więc być ważne. Może los pani Ewy nauczył nas cenić rodzinę, spokój, miłość? Może jej dzieci nigdy nie sięgnęły po alkohol? Może, mimo wszystko, potrafiły stworzyć dla swoich pociech inny dom?

Ale zanim "odeszły" na swoje, musiały przeżyć jeszcze jedną tragedię. Pamiętam, że starszy syn pani Ewy chodził już do średniej szkoły, kiedy rozegrał się ten dramat. To on tamtego dnia przyszedł pierwszy do domu po zajęciach. I to on zobaczył ojca z sznurkiem na szyi. Ojciec już nie żył.

Nigdy nie rozmawiałam z panią Ewą o tamtym strasznym dniu. Nawet kiedy już byłam dorosła. Ale często spotykam jej synów i córkę. Z córką pani Ewa mieszkała w tamtym mieszkaniu przez całe jeszcze lata. Tam też wychowyje się jej wnuczka. Okno jest ciągle to samo, podwórze też. I tylko wspomnienia coraz słabsze i coraz mniej bolesne.

Mistrz łowienia

Rozmowa z Edwardem Pisarczykiem, jednym z najlepszych wędkarzy wyczynowych Okręgu Leszczyńskiego, członkiem koła Perkoz Poniec.



- Skąd wzięło się Twoje zainteresowanie wędkarstwem?

- Wędkarstwem interesowałem się od najmłodszych lat. Zafascynowany przyrodą, chodziłem na pobliskie gliniarki i podglądałem wędkarzy, łowiących karasie, szczupaki. Izaak Walton, autor książki "Wędkarz doskonały", wydanej po raz pierwszy w roku 1663, napisał, że "Wędkarstwo to poezja, a poeta trzeba się urodzić". Ja urodziłem się wędkarzem, a zainteresowanie wędkarstwem odkryłem w sobie już w przedświatku.

- Kto uczył Ciebie wędkowania i gdzie zaczynałeś swoją przygodę z rybami?

- Z Bydgoszczy na wakacje do Ponieca przyjeżdżał przyjaciel mojej rodziny. Codziennie zabierał mnie na ryby. To były cudowne chwile. Wędkarzy było wtedy jak na lekarstwo. Wyjeżdżaliśmy o czwartej rano rowerami do Sowin, Robczyska i Pudliszek. On miał bambusowe kije i kołowrotki, co było szczytem ówczesnej techniki. Nauczył mnie podstaw wędkarstwa, czyli montowania sprzętu, a przede wszystkim spokoju i cierpliwości. Dał mi też w prezencie pierwszy kołowrotek.

- Na których akwenach czułeś się najlepiej?

- Mało było w okolicy zbiorników wodnych, a dalekie wyjazdy ograniczał brak samochodu. Wyjazdy do Osiecznej były rzadkie. Najczęściej jeździłem do Sowin. Nad stawami, z których później zrobiono wysypisko śmieci, czułem się jak w bajce. Złowienie siatki linów czy złotych karasi o wadze około kilograma nie stanowiło problemu. Na istniejącym do dziś stawie, który obecnie należy do pana Krusia, brały karpie i spore okonie, a czasem trafiały się szczupaki. W latach 70. pojawiła się wręcz plaga raków. Gdy nad wodą w Sowinach, Pudliszkach, Pawłowicach, a także w Dzieżycynie w sobotę lub niedzielę łowiło trzech lub czterech wędkarzy, to był to już tłum.

- Jakie ryby wówczas się łowiło i na jakie przynęty?

- Wszyscy łowili na czerwone robaki, rosówki, ziemniaki i różnego rodzaju ciasta. Nikt nie słyszał o białych robakach czy ochotce. Nie stosowano żadnych zanęt, a wrzucenie garści pokrojonych ziemniaków załatwiała sprawę.

- Wiem, że sprzęt był siermiężny. A zatem jakie metody stosowałeś, aby przechrzyć ryby?

- Łowiłem głównie na spławik, ale też na grunt, nie stosując przy tym żadnych obciążań. Miałem tylko żyłkę główną i przypon. Najczęściej łowiłem duże ryby i to nawet rekordowe.

- Zainteresowałeś się też sportem wędkarskim?

- W połowie lat 80. pojechałem na pierwsze zawody wędkarskie do Dzieżycyny i zająłem jedno z ostatnich miejsc. Ponieważ nie lubię przegrywać, więc zacząłem pracować nad tym tematem. Spodobała mi się taka rywalizacja, w której liczba złowionych ryb nie jest najważniejsza. Satisfakcję i puchar dają jedna lub dwie płotki, a nie 100 innych ryb złowionych prywatnie. Z zawodu jestem nauczycielem, więc umiem się uczyć. Pamiętam starą zasadę pedagogiczną wpajaną mi przez moich profesorów, że aby nauka była skuteczna, musi odbywać się etapami "od żywego spostrzegania przez teorię do działania". Jeździłem na zawody okręgowe i mistrzostwa Polski, podpatrywałem najlepszych. Czytałem książki o wędkarstwie sportowym, szczególnie autorstwa Alfreda Sameta. Zacząłem kompletować i samodzielnie wykonywać potrzebny sprzęt, ponieważ niewiele można było kupić w sklepach.

- Wiem, że byłeś dwa razy mistrzem okręgu. Gdzie zdobywałeś te tytuły?

- Trzykrotnie z rzędu w latach 1987-1989 wygrałem ranking w kole. W 1988 roku wygrałem kolejny raz okręgową ligę wędkarską i zostałem powołany do kadry Okręgu Leszczyńskiego PZW. Wtedy żarty się skończyły, trzeba było unowocześnić sprzęt, uczyć się nowych technik łowienia. Musiałem opanować łowienie zestawem skróconym na rzece. Ciężka praca szybko przyniosła efekty, bo wygrałem Mistrzostwa Okręgu Leszczyńskiego na jeziorze Gołanice, później na Baryczy, startowałem na Mistrzostwach Polski w Kędzierzynie Koźlu i Poznaniu, plasując się w pierwszej trzydziestce na 145 zawodników.

- Jak wyglądał wtedy sport wyczynowy wędkarza z małej miejscowości, w porównaniu z tuzami wędkarstwa?

- Zawodnicy kadry narodowej i nie tylko dysponowali lepszym sprzętem, ale umiejętnościami im dorównywałem.



Wygrałem na równorzędnych stanowiskach z Gutkiewiczem, Tomaką, Ziomkiem z kadry Polski czy z zawodnikami ówczesnej kadry RFN. Zająłem trzecie miejsce w prestiżowym pucharze Harego Abika w 1990 roku na Warcie w Poznaniu. Podczas zawodów na jeziorze Górnym zająłem pierwsze miejsce, łowiąc 512 ryb w trzy godziny.

- Dlaczego z dnia na dzień zerwałeś ze sportem wędkarskim?

- Od dzieciństwa towarzyszy mi jeszcze jedno hobby – łowiectwo. Las, zwierzęta, broń były i są moją pasją. Nie lubię zabijać żadnych zwierząt, ale zawsze lubiłem i lubię je podpatrywać, pracować w łowisku, lubię atmosferę polowań, ceremoniału i tradycje łowieckie. Kiedyś w latach komunizmu nie chciano mnie przyjąć do koła łowieckiego w Poniecu, bo nie byłem w PZPR. Sytuacja zmieniła się w 1990 roku, a ja nie byłem w stanie poświęcić się dwom pasjom.

- W jakiej kondycji jest dzisiejsze sportowe łowienie ryb?

- Sportowy połów ryb jest dzisiaj ławiejszym zajęciem niż kiedyś. Wszystko można kupić w sklepie za wyjątkiem pasji, wiedzy, umiejętności i indywidualnej techniki. Jeżdżę na zawody wędkarskie ponieckiego koła. Przeglądam się młodym wędkarzom i muszę przyznać, że mamy bardzo dużo młodych ludzi, którzy wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi. Mają pasję i talent.

- Co jeszcze robisz oprócz myślistwa i wędkarstwa?

- Poluję w Kole Łowieckim Diana w Poniecu i kole Drop w Górznie. Zajmuję się fotografią. Jestem historykiem i pracuję w Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie. Lubię też zbierać materiały dotyczące historii regionu. Trochę o tym piszę.

- Dziękuję za rozmowę.

MACIEJ MORCHEL

Puchar Dzieżycyny

Coroczne zawody spławikowe o Puchar Dzieżycyny zostały rozegrane w niedzielę, 15 maja. To zawody rangi okręgowej, które niegdyś rozgrywano jako Puchar Wędkarza Polskiego.

Pomimo padającego od rana deszczu przy zbiornikach wodnych w Dzieżycynie przybyło na zbiórkę aż 63 zawodników. Podzielono ich na 21 drużyn po 3 osoby w każdej. W turnieju udział wzięli wędkarze z Ponieca, Wschowy, Osiecznej, Leszna, Pawłowic, Miejskiej Górki, Kościana, Bojanowa, Szlichtyngowej i Milicza. Po ogłoszeniu zasad wędkowania i rozlosowaniu stanowisk wszyscy rozjechali się do zmagania. Zawody trwały od godz. 9:30 do 13:00. Jak zawsze, ryby brały dobrze, ale nie wszystkim jednakowo. Łowiono m. in. płocie, leszcze, okonie,

karpie i karasie. Po sygnale kończącym zawody komisja sędziowska przystąpiła do ważenia ryb. Po zważeniu wszystkie ryby zgodnie z regulaminem konkursu trafiły do wody. Na uczestników czekała gorąca grochówka z kuchni polowej. Zwycięzcy otrzymali puchary oraz nagrody. Wśród wędkarzy rozlosowane były również dwa rowery górskie. Na wielkie uznanie wędkarzy zasłużył Jerzy Kusz, przewodniczący Rady Miejskiej w Poniecu, który corocznie wspiera turniej i funduje puchary.

Drużynowe:

1. Albatros i Bojanowo – 8 pkt
2. Hydromak Poniec I – 13 pkt
3. Hydromak Poniec II – 18 pkt

Indywidualne:

1. Maciej Mylka – Albatros Bojanowo I – 9, 500 kg
2. Norbert Lindner – Perkoz Poniec II – 6, 480 kg
3. Leszek Orłowski – Wschowa II – 4, 880 kg



Wakacje czas zacząć

W jedenastu miejscowościach naszej gminy odbędą się imprezy o charakterze kulturalno-rekreacyjnym dla dzieci i młodzieży, którzy w wakacje pozostaną w domach. Jak co roku letni wypoczynek starają się najmłodszym uatrakcyjnić Gminne Centrum Kultury w Poniecu oraz pełnomocnik burmistrza ds. rozwiązywania problemów alkoholowych.

Już na początku lipca w sali GCK w Poniecu odbędą się półkolonie taneczno-artystyczne dla dzieci w wieku od 6 do 10 lat. Podczas zajęć każdy będzie miał okazję zapoznać się z różnymi stylami tanecznymi, takimi jak: hip hop, dance czy disco. Na zakończenie czeka uczestników wyjazd do gospodarstwa agroturystycznego oraz poczęstunek. Zapisy w GCK do 27 czerwca.

Od 11 lipca rozpoczyna się (ósmy

rok z rzędu) Zielone Wakacje. Zajęcia będą się odbywać w trzech dwutygodniowych turnusach w godz. 9 – 13.

I TURNUS (11. 07-22. 07): Łęka Wielka, Łęka Mała, Rokosowo, Żytowiecko

II TURNUS (25. 07-05. 08): Sarbinowo, Szurkowo, Dzieczęcina, Janiszewo

III TURNUS (08. 08-19. 08): Poniec, Drzewce, Śmiłowo

Głównymi atrakcjami tegorocznych wakacji będą: spotkania ze sztuką, warsztaty rytmiczno-taneczne z chustą Klanzy, gry i turnieje sportowe, rajdy rowerowe, spotkania dotyczące zasad bezpieczeństwa, wycieczki, wyjazdy do Boszkowa do Krainy Smaków.

GCK zaprasza wszystkie dzieci i młodzież do udziału.



W czwartek, 19 maja, w Poniecu odbył się Wielkopolski Turniej Orlika 2011. Do eliminacji gminnych przystąpiły dwie szkoły podstawowe z Ponieca i Żytowiecka, które wystawiły 3 i 2 zespoły. W ramach turnieju rozegrano 10 piłkarskich meczów. Wszyscy uczestnicy włożyli wiele wysiłku w rozgrywane spotkania. Każdy zespół otrzymał dyplomy SZS oraz statuetki ufundowane przez gminę Poniec. Pierwsze miejsce zajęła grupa Luzak Team ze Szkoły Podstawowej w Poniecu.

Lekarz weterynarii Roman Szymański radzi...

CHOROBY ODZWIĘRZĘCE NADAL GROŹNE DLA CZŁOWIEKA.

Bruceleza jest przewlekłą i zakaźną chorobą bakteryjną różnych gatunków zwierząt domowych i dzikich, jak również człowieka. Choroba ta była znana już przed naszą erą. Wywoływana jest przez bakterie należące do rodziny brucella. Bruceleza atakuje bydło, trzodę chlewną, owce, kozy, koniowate, wielbłądy, psy, a także zwierzęta leśne - zające i jeleniowate. Choroba ta charakteryzuje się zaburzeniami w rozrodzie - poronienia, rodzenie się martwych płodów i słabych noworodków.

Głównym źródłem zakażenia są zwierzęta chore, które przy poronieniu lub podczas porodu wydają bakterie z płodem, błonami i wodami płodowymi, przez co dochodzi do zakażenia wody, ściółki i paszy. U psów zarażenie następuje w efekcie zjedzenia odpadów porodowych lub przez picie mleka od zwierząt chorych na brucelozę. U suk dochodzi do poronień, u psów występuje zapalenie jąder i najądrzy - niepłodność. Choroba nazwana jest chorobą Banga. Ludzie zakażają się tą chorobą podczas udzielania pomocy porodowej. Zakażenie następuje przez skałeczenia skóry rąk i spojówek. Najbardziej podatni na zakażenie są ludzie obcujący na co dzień ze zwierzętami: hodowcy, dojarze, rzeźnicy, lekarze weterynarii udzielający pomocy porodowej, mający kontakt z zarażonym płodem, łożyskiem i wodami płodowymi.

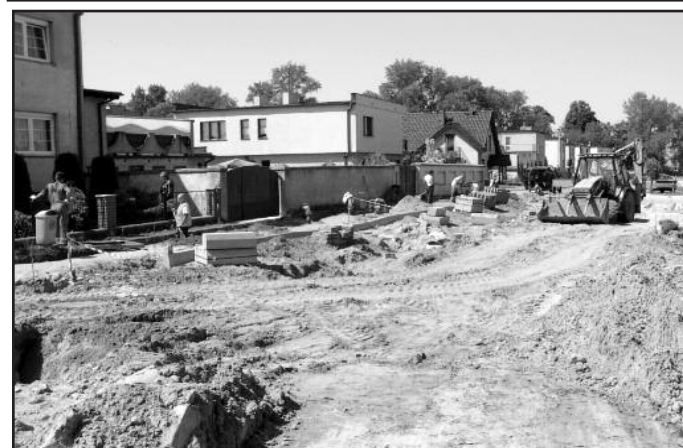
Jakie zagrożenie dla zdrowia publicznego stanowi brucelozę i gdzie występuje?

Bruceleza jest poważną chorobą, ponieważ powoduje słabą wydajność reprodukcyjną wynikającą z poronień, niepłodności, zatrzymania łożyska, rodzenia słabego lub martwego potomstwa. Powoduje to ogromne straty gospodarcze dla producentów mleka, a także hodowców innych zwierząt: owiec, kóz i trzody. Bruceleza na świecie występuje w basenie Morza Śródziemnego, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, Chinach i w Afryce. Dla ludzi brucelozę jest wysoce zakaźną chorobą odzwierzęcą, wywołującą schorzenie zwane gorączką falistą lub gorączką maltańską. Objawy u ludzi obejmują: przerywaną lub nieregularną gorączkę, bóle głowy, obfite pocenie się, osłabienie, dreszcze, utratę wagi. Mogą wystąpić bóle mięśniowo-stawowe, infekcje organów wewnętrznych, w tym wątroby i śledziony oraz infekcje układu rodowego. Choroba jest praktycznie nieuleczalna.

Polska jest wolna od brucelozy bydła, co nie wyklucza możliwości pojawienia się tej choroby od zwierząt przypadkowo sprowadzanych z rejonów, w których brucelozę występuje. Zwierzęta sprowadzane do Polski obowiązują kwarantanna oraz badanie krwi w kierunku tej choroby. Brucelezie człowieka i zwierząt najlepiej zapobiegać, kontrolując infekcję zwierząt w terenie. W celu zapobiegania chorobie przeprowadzane są badania diagnostyczne - pobieranie prób krwi od bydła, owiec, kóz i świń do badań w kierunku brucelozy. Zwierzęta wykazujące wynik dodatni w testach diagnostycznych eliminowane są z hodowli. Przeprowadza się obowiązkową pasteryzację mleka. Profilaktyka brucelozy opiera się na zachowaniu zasad higieny pracy oraz spożywaniu tylko pasteryzowanego lub przegotowanego mleka.



Dzieci z Przedszkola w Poniecu odwiedziły gospodarstwo agroturystyczne Zagroda u Szwagra w Sowinach. Właściciel Andrzej Krus pokazał maluchom, jakie zwierzęta ma w swojej zagrodzie, gdzie mieszkają i co jedzą. Dzieci mogły skorzystać z wielu atrakcji, m.in. pobawić się na placu zabaw, poskakać na trampolinie i pojeździć na kucyku. Skorzystały także z poczęstunku, a do swoich domów wróciły pełne wrażeń.



Trwają prace związane z przebudową ul. Mickiewicza w Poniecu na odcinku 302 metrów. Wymieniona będzie kanalizacja deszczowa oraz nawierzchnia chodników i ulicy. Pobudowane będą też parkingi. Wykonawcą powyższych robót jest przedsiębiorstwo PUB Brukpol s. c. Strzelce Wielkie. Prace mają się zakończyć do 30 lipca.

W protestanckim Waszkowie

Położony na skraju wsi, wśród starych drzew, kościół w Waszkowie jest bardzo skromny, wręcz ascetyczny w swym wystroju. Surowe wnętrze, pozbawione większej ilości ozdób, drewniane empory, barokowa chrzcielnica, ceglana posadzka i drewniane, zabytkowe ławy stanowią niepowtarzalną całość. Chciałoby się powiedzieć, że z wnętrza, jak i bryły świątyni emanuje przeszłość.

Kim byli budowniczo wiejskiego kościółka? Wspólnota religijna, która wzniosła świątynię w Waszkowie, to Jednota Braci Czeskich, wywodząca się z ruchu husyckiego, popularnego w Czechach w XV w.

Za oficjalny początek Jednoty uważa się synod w 1467 r. W okresie reformacji bracia czescy nawiązali bliskie kontakty z twórcami nowych wyznań - Marcinem Lutrem i Ulrichem Zwinglim. Pod ich wpływem przyjęli własne wyznanie wiary tzw. Konfesję Braterską. Głosili radykalne, jak na owe czasy, poglądy społeczne. Twierdzili, że chrześcijanin powinien żyć wyłącznie z pracy własnych rąk. Potępiali wszelki przelew krwi, służbę wojskową i sprawowanie urzędów. Pierwotnie nie wolno im było posiadać żadnej własności. W XVI w. jednak te surowe zasady moralne uległy złagodzeniu. Dopuszczano gromadzenie majątku i sprawowanie urzędów. W dalszym ciągu jednak starano się unikać rozrzutności, zalecano wspieranie ubogich i łagodne traktowanie poddanych.

Jednota na terenie Czech była prześladowana. Wreszcie na mocy edyktu cesarza Ferdynanda I Habsburga w 1548 r. bracia czescy zostali wygnani. Wówczas część z nich osiedliła się w Wielkopolsce, m.in. w Lesznie. Część szlachty w tym czasie przechodziła na inne wyznania, przy okazji przejmując majątki należące do Kościoła katolickiego. Podobny przypadek miało miejsce w Poniecu. W 1580 r. właścicielka miasta pani Rydzwińska odebrała kościół parafialny katolikom, przekazując go braciom czeskim.

Ten stan jednak nie okazał się trwały. Reformacja w Polsce była powierzchowna i niebawem część szlachty wróciła do Kościoła katolickiego. Kościół poniecki zwrócono katolikom w 1598 r. Bracia czescy odprawiali nabożeństwa w domach prywatnych. W 1606 r. dziedzic pobliskiego Waszkowa Bartłomiej Korzobek Zawadzki oferował im możliwość osiedlenia się we wsi i wybudowania własnej świątyni, czyli zboru. Pierwsza świątynia wzniesiona została z drewna, ale już w 1635 r. na jej miejscu postawiono budynek ceglano-kamienny. W czasie budowy miał miejsce tragiczny wypadek. Wciągnana na dach belka, przez nieuwagę cieśli, spadła, zabijając przyglądającego się pracy duchownego. Był nim Dawid Wigilancjus, rodem z Leszna, pełniący funkcję pastora w Waszkowie od 1627 r.

Nie brakowało dramatycznych wydarzeń w dziejach zboru także w latach następnych. W czasie potopu szwedzkiego (1655-1660) zaostriżyła się wrogość między katolikami a innowiercami, których oskarżano, nie bez podstaw, o sprzyjanie najeźdźcom. Bracia czescy z Waszkowa w obawie o swoje bezpieczeństwo schronili się na Śląsk.

Po wojnach szwedzkich doszło do utworzenia dwóch wspólnot religijnych w Waszkowie. Pierwsza z nich to parafia

ewangelicko-reformowana pod wezwaniem św. Jakuba, nawiązująca do tradycji braci czeskich. Drugą wspólnotę utworzyli w 1678 r. ludność niemiecka. Była to parafia Kościoła ewangelicko-augsburskiego pod wezwaniem św. Piotra. Obydwie wspólnoty musiały przez wiele lat korzystać ze zboru w Waszkowie. Stwarzało to wielkie niedogodności, o czym może świadczyć protokół wizytacyjny parafii z listopada 1841 r., sporządzony przez superintendenta Kościoła ewangelickiego w Lesznie. Wynika z niego, że „kościół jest dla społeczności wiernych zbyt mały, co powoduje, że w niedziele i święta wielu wiernych musi stać przed budynkiem, a inni zniechęceni do tłoku wracają do domu nie odprawivszy stosownego nabożeństwa”. Tenże wizytator podkreślał, że „licznie przybywający na nabożeństwo wierni nie mają w pobliżu kościoła miejsca na pozostawienie powozów”. Jak widać, już wówczas istniały problemy z parkowaniem pojazdów.

Według danych z 1860 r. wspólnota ewangelicko-reformowana liczyła ponad 500 dusz, mieszkających w promieniu 20 km. Znacznie większa od niej wspólnota luteraska w tym czasie liczyła ponad 3000 wiernych, mieszkających w 45 osadach. Niedogodności wynikające z dużej liczby wiernych oraz użytkowania świątyni przez dwa wyznania starano się rozwiązać przez stosowne porozumienia zawarte w 1678 i 1756 r. Na ich podstawie nabożeństwa obydwu wyznań odbywały się na zmianę w różnych porach dnia. Na przykład w 1841 r. nabożeństwo poranne miało miejsce o godz. 9, bez względu na porę roku, natomiast popołudniowe o 13, po którym odbywała się katechizacja.

Mimo wszystkich trudności życie religijne w Waszkowie i okolicy, w świetle relacji superintendenta, rozwijało się pomyślnie. Według cytowanego przednio protokołu wizytacyjnego „życie religijne i obyczajowe w gminie jest porządne”. Wszelkie występkę przeciwko moralności były „surowo ganione i w powszechnej pogardzie”. Superintendent chwalił szczególnie pastora Fryderyka Wilhelma Edwarda Domke, liczącego 46 lat, a w stanie duchowym pozostającego od 21 lat. Na pochwałę wizytatora za „porządną tryb życia” zasłużył także kantor i organista Ernst Niederschuch, pełniący jednocześnie funkcję nauczyciela w Poniecu. Zganiiony został natomiast Ehrenfried, zakrystian, a jednocześnie nauczyciel w szkole w Waszkowie, z powodu zaniedbywania czasami obowiązków oraz skłonności do zaciągania pożyczek i popadania w długi. Superintendent zalecał, aby często go upominać, gdyż „w przeciwnym razie prowadzi nieprzyzwoity tryb życia”.

Ważnym elementem wychowania religijnego była konfirmacja, obrzęd będący odpowiednikiem Pierwszej Komunii Świętej i bierzmowania u katolików, który jednak nie ma rangi sakramentu. Konfir-



macja stanowi w kościołach protestanckich wprowadzenie młodego człowieka w pełnię życia religijnego i potwierdzenie jego wiary przyjętej na chrzcie. Przygotowanie do konfirmacji rozpoczynało się od wielkiego postu i trwało do Zielonych Świątek. W tym czasie młodzież codziennie uczestniczyła w zajęciach trwających 2-3 godziny. Przygotowania kończyły się egzaminem, który odbywał się publicznie w obecności członków wspólnoty, w tym także rodziny. Superintendent zanotował, że w 1841 r. pomyślnie egzamin zdało 76 młodych ludzi, przeważnie z wynikiem bardzo dobrym. Obecne przy egzaminie rodziny uczciły ten fakt radośnym i całodziennym świętowaniem.

Sprawozdanie superintendenta dotyczy także innych aspektów życia religijnego. Wynika z niego, że w 1840 r. udzielono ogółem 105 chrztów, w tym 5 dzieciom nieślubnym. Zmarły w tym czasie ogółem 103 osoby. Część z nich pożegnała się ze światem bez asysty duchownego, który prawdopodobnie ze względu na zroglęzłość parafii nie zawsze mógł dotrzeć na czas z posługą religijną.

Skrupulatnej rewizji superintendenta podlegały również sprawy gospodarcze, a szczególnie gospodarstwa finansowa. Była ona prowadzona w sposób prawidłowy, wszystkie księgi rachunkowe „utrzymane w należytej porządku”, chociaż w 1840r. wydatki nieznacznie przekraczały dochody. Gospodarka parafii podlegała nadzorowi tzw. prowizorów kościelnych, rekrutujących się spośród wiernych. Rzecz z namienna, że w owym czasie wszyscy prowizorzy parafii w Waszkowie mieszkali w Poniecu. Byli to: kołodziej Gotfryd Berger, szewc Christian Schwan, piekarsz Carl Fischbeck, Gottlieb Heinrich. Wspólnie z pastorem Domke podpisali oni protokół wizytacyjny w dniu 14 listopada 1841 r.

Najważniejszym zaleceniem dla parafii było jak najszybsze pobudowanie nowego kościoła, które, jak stwierdził wizytator „jest pragnieniem całej gminy i sprawą wielce nagłą”. O tym, że o budowie nowej świątyni myślano od dawna świadczy wzmianka w protokole o ponad 11-letnich bezskutecznych staraniach parafian. Jak wiadomo, na nową świątynię trzeba było jeszcze czekać ponad 20 lat, ponieważ dopiero w 1864 r. w Poniecu

ukończono nowy, obszerny kościół. Do tego czasu obydwie wspólnoty ciągle użytkowały świątynię w Waszkowie, co sprzyjało powstawaniu różnych konfliktów. Szczególnie ostrą postać przybrały, gdy pastorem ewangelicko-reformowanym był Theodor Gumprecht. Nie chciał pójść na współpracę ze swoim luteraskim kolegą, wzmiankowanym wyżej pastorem Domke. Nie zgadzał się również z zaleceniami swoich przełożonych o scaleniu obydwu wspólnot - reformowanej i luteraskiej. W 1846 r. doszło nawet do awantury w kościele pomiędzy pastorami Domke i Gumprechtem, o czym pisano w prasie. Także w późniejszych latach Gumprecht niezłomnie bronił odrębności swojej parafii. Po wybudowaniu kościoła w Poniecu pilnował, aby ewangelicy reformowani spoza Waszkowa nadal uczęszczali do jego świątyni, chociaż dla mieszkających w Poniecu i okolicznych miejscowościach było znacznie wygodniejsze korzystanie z nowego kościoła.

Konflikt wygasł już po śmierci Gumprechta. W 1891 r. miejscowi luteranie zostali włączeni w skład parafii ponieckiej, co oznaczało, że z kościoła w Waszkowie będą korzystać tylko ewangelicy reformowani.

Początek XX w. przyniósł schyłek tej wspólnoty wskutek spadku liczby wiernych. W 1907r. liczyła już tylko 206 wiernych. Dalszy spadek liczebności nastąpił po I wojnie światowej, kiedy część ewangelików opuściła granice Polski, przenosząc się do Niemiec. W tej sytuacji utrzymywanie odrębnej parafii w Waszkowie stało się bezcelowe. W 1926 r. została przyłączona do parafii ponieckiej.

Dzieje ewangelików w Waszkowie kończą się definitywnie w 1945 r., kiedy to ludność niemiecka opuściła wieś. Kościół przeszedł we władanie parafii katolickiej pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Poniecu. Pierwsza msza katolicka została odprawiona w Boże Narodzenie 1945 r. Odtąd świątynia w Waszkowie pod wezwaniem św. Antoniego jest kościołem filialnym tej parafii.

Kalendarium ponieckie

Działo się w czerwcu:

1309, 23 czerwca – Komes Dzierżko sprzedał Konradowi Śram z Ponieca, za zgodą Henryka księcia Śląska i pana Głogowa, swój folwark na przedmieściu Henrici villa (wieś Henryka, obecnie Śmiłowo) w celu lokacji tej wsi na prawie niemieckim.

1638, 18 czerwca – Maksymilian Miaskowski, dziedzic Ponieca, Janiszewa i Miehcina, potwierdził w ratuszu ponieckim wszystkie prawa i przywileje mieszczan nadane przez poprzednich właścicieli.

1945, 15 czerwca – Wznowił po wojnie działalność Bank Ludowy w Poniecu. Na jego siedzibę przejęto budynek byłego niemieckiego Gewerbebanku przy ul. Kościuszki 13.

GRZEGORZ WOJCIECHOWSKI

Reaktywacja bractwa

W poprzednim wydaniu "Więści..." przedstawiliśmy historię Bractwa Kurkowego w Poniecu. Dziś publikujemy informacje o działaniach bractwa od chwili jego reaktywacji, a więc od 2009 roku.

Na zebraniu założycielskim 13 listopada 2009r., w którym wzięło udział 19 osób, reaktywowano Bractwo Kurkowe w Poniecu. Wyłoniono wówczas zarząd w składzie: prezes – Michał Mikołajczyk, wiceprezes – Jerzy Szwarczyński, sekretarz – Grzegorz Wojciechowski, skarbnik – Włodzimierz Kosik, komendant – Paweł Siemakowski, strzelec – Dariusz Kędziara.

W lutym 2010 r. bractwo zostało zarejestrowane sądownie, natomiast 16 kwietnia przyjęto je w poczet członków Zjednoczenia Bractw Strzeleckich RP. Po raz pierwszy członkowie bractwa publicznie wystąpili w czasie uroczystości gminnych w dniu święta narodowego 3 maja 2010 r.

14 maja 2010 r. w zajeździe U Jańczaka w Rokosowie odbyła się uroczystość oficjalnej inauguracji działalności bractwa z udziałem licznych gości. 19 czerwca 2010 r. na strzelnicy w Jutrosinie odbyło się pierwsze strzelanie królewskie. Wzięło w nim udział 22 braci. W pozostałych konkurencjach brali również udział goście z bractw w Jutrosinie, Rydzynie, Rawiczu, Krobi, członkowie rodzin i osoby niezrzeszone. Królem Kurkowym na rok 2010/2011 został Jan Łukasik, I Marszałkiem - Dariusz Kędziara, II Marszałkiem - Jerzy Szwarczyński.

W dniu 11 września 2010 r. Bractwo Kurkowe w Poniecu odbyło strzelanie o tytuł Króla Żniwnego. Podobnie jak poprzednie strzelanie królewskie, w czerwcu, miało ono miejsce w Jutrosinie. W zawodach wzięło udział 19 braci kurkowych z Ponieca, a ponadto bracia z Jutrosina, Krobi i Włoszakowic. Królem Żniwnym 2010 został Janusz Grześkowiak. W skład świty królewskiej weszli: Dariusz Kędziara, Tomasz Radziński, Leszek Radziński, Grzegorz Pazdaj.

W dniu 11 listopada Bractwo Kur-

kowe w Poniecu wzięło udział w gminnych obchodach Święta Niepodległości – mszy za Ojczyznę i uroczystym przemarszem, w czasie którego złożono wiązanki kwiatów w miejscach pamięci narodowej. W godzinach popołudniowych w Rokosowie odbyło się Strzelanie Niepodległościowe. 16 grudnia 2010 r. bracia spotkali się w restauracji Kryształowa na spotkaniu oplatkowym.

26 lutego 2011 r. Bractwo Kurkowe zorganizowało zabawę karnawałową dla członków i sympatyków w restauracji Kryształowa w Poniecu.

Oprócz własnych strzelań członkowie bractwa biorą udział w imprezach organizowanych przez inne organizacje brackie. Delegaci bractwa uczestniczyli także w zjazdach Zjednoczenia Bractw Kurkowych RP w dniu 12 czerwca 2010 r. w Śremie i 12 marca 2011 r. w Poznaniu.

W tym roku zarząd podjął starania o pozyskanie terenu pod strzelnicę bracką. W trakcie rozmów z Urzędem Miejskim ustalono warunki dzierżawy na 30 lat.

W dniu 8 kwietnia 2011 r. została podpisana w ratuszu umowa o przejęciu terenu przy drodze na Sowiny przez bractwo. Na terenie przyszłej strzelnicy rozpoczęły się już prace ziemne.

- *W chwili obecnej bractwo liczy 34 członków – mówi Michał Mikołajczyk, prezes Bractwa Kurkowego w Poniecu.* - *Chciałbym, aby było nas coraz więcej. Jednak wstąpienie do nas wiąże się z pewnymi kosztami. Jesteśmy organizacją dość elitarną, która w obecnych czasach ma charakter bardziej towarzyski niż militarny. Chcemy, by nasi członkowie mieli poczucie wspólnoty, byśmy stanowili zintegrowaną grupę ludzi kreatywnych, zdolnych do wzajemnej pomocy i twórczej aktywności.*

Zdarzyło się 65 lat temu

W niedzielę, 26 maja 1946 roku, na zaproszenie Pierwszego Klubu Sportowego (I KS) do Wrocławia pojechała piłkarska drużyna KS Poniec.

Drużyna I KS, jak sama nazwa wskazuje, była pierwszym klubem, który został założony w powojennym Wrocławiu (16. 06. 1945 r.) i zaliczana była do ówczesnej awangardy wrocławskiej piłki nożnej. Dziś szerszemu gronu kibiców I KS może kojarzyć się z drużyną Ślący Wrocław, która jest kontynuatorem piłkarskich tradycji, a w swojej historii przez 11 sezonów występowała na boiskach II ligi.

Spotkanie z ponieckim KS, mimo iż towarzyskie, odbiło się szerokim echem w lokalnej prasie („Pionier”, 27. 05. 1946 r., nr 124, „Naprzód Dolnośląski” 28. 05. 1946 r., nr 89) ze względu na zachowanie przyjezdnych piłkarzy. Drużyna z Ponieca, nie chcąc uznać zdobytej przez gospodarzy bramki, na znak protestu przed końcem spotkania opuściła boisko, zmuszając sędziego zawodów do przedwczesnego zakończenia spotkania i przyznania

drużynie I KS walkowera. Jak relacjonuje dziennikarz, piłkarze z Ponieca byli dobrze przygotowani fizycznie do meczu, aczkolwiek nie wykazali żadnej techniki i zgrania. Do przerwy drużyna gości prowadziła 2 : 0 (niestety, w relacjach nie zachowały się nazwiska zawodników biorących udział w meczu). Na 15 minut przed zakończeniem spotkania, przy stanie 2 : 1 dla gości, doszło do zderzenia ponieckiego bramkarza z jednym z obrońców. Omdleni piłkarze padli na murawę, co wykorzystał środkowy I KS, który kierując piłkę do pustej bramki doprowadził do remisu. Po przymusowej przerwie goście z Ponieca zaczęli protestować, że bramka nie powinna być uznana i na znak dezaprobaty zeszli z boiska! Według relacji dziennikarza najprawdopodobniej bali się porażki, gdyż do Wrocławia przyjechali tylko z jednym bramkarzem.

Sytuacja stała się powodem licznych komentarzy. Żalować można, że spotkanie zakończyło się niepotrzebnym zgrzytem.

ŁUKASZ IDOWIAK

Polubili kick boxing



Dziesięciu najlepszych zawodników Klubu Sportowego Taekwon-do Tiger, a wśród nich Łukasz Busz i Krzysztof Bednarz, wrócili z dziesiątych, jubileuszowych Otwartych Międzynarodowych Mistrzostw Holandii w Kick boxingu Yokoso Dutch Open. Bilans startu reprezentacji Polski to 2 srebrne i 4 brązowe medale.

Tygrysy wyruszyły do Amsterdamu 6 maja. Organizatorzy zapewнили wszystkim przybywającym nocleg i wyżywienie, a sala zawodów znajdowała się w odległości dwóch minut drogi. Doskonała organizacja pozwoliła na sprawne przeprowadzenie zawodów, które odbywały się 7 maja. Na trybunach zawiśły trzy polskie flagi i baner klubowy, przygotowany specjalnie na tę okazję. Oprócz Tigera polską reprezentację tworzyły jeszcze dwie zaprzyjaźnione drużyny z Warszawy i Gorzowa Wielkopolskiego. Turniej przyciągnął najlepszych europejskich kick bokserów. Zawodnicy z Ponieca wrócili bez zdobyczy medalowych. Łukasz Busz uległ zawodnikowi gospodarzy, a Krzysztof Bednarz w drugiej walce, po starciu z reprezentantem Belgii, zremisował, jednak przegrał

przez ostrzeżenie za zbyt mocny kontakt.

- *Wyjazd do Amsterdamu był dla nas świetną lekcją - mówi Krzysztof Bednarz, trener SKT Tiger.* - *Nie wszystko poszło zgodnie z naszymi oczekiwaniami, ale też nie wstydzimy się naszych występów. Pierwszy raz startowaliśmy w formule kick boxingu, bo na co dzień walcymy systemem taekwon-do. Poziom techniczny tego turnieju był bardzo wysoki. W większości przyjechały tam osoby od lat występujące w narodowych reprezentacjach. Walki ciągle były bardzo wymagające, a semi contact to były niemal akrobatyczne wyczyny, gdzie akcje trwały ułamki sekund. Po tej imprezie apetyt na tego typu zawody wzrósł i będziemy się teraz szkolić w tym kierunku.*

HOROSKOP

Baran 21.03-19.04

W miłości korzystne relacje. Nie szukaj dziury w całym, ciesz się tym, co was łączy. Najbliższy miesiąc będzie czasem nowych znajomości i wyjazdów. Pieniądzy na urlop powinno Ci wystarczyć.

Byk 20.04-20.05

Nie bądź zbyt zazdrosny i podejrzliwy, bo mogą Cię spotkać nieporozumienia i przykre rozmowy. W pracy wszystko ułoży się po Twojej myśli. Będzie więcej pieniędzy. Zadbaj o kondycję.

Bliźnięta 21.05-21.06

Wspaniały czas w miłości, zwłaszcza dla par z długim stażem. Dobry byłby więc urlop w lipcu. Zadbaj o zdrowie. Przydałoby się więcej ruchu i wysiłku na świeżym powietrzu.

Rak 22.06-22.07

Jeśli boisz się zmian, nie martw się na zapas. Coś się zmieni, ale na lepsze. Możliwe, że pojawi się propozycja lepszych zarobków. Pod koniec miesiąca nowa znajomość z kimś, kogo już dawno chciałeś poznać.

Lew 23.07-22.08

Niewykluczone konflikty. W trudnych momentach postępuj rozsądnie i nie rób sobie wrogów. W lipcu przynajmniej na tydzień wyjeżdź gdzieś z bliskimi. Spodziewaj się też wizyty bardzo miłych gości.

Panna 23.08-22.09

Zawładną Tobą sprawy materialne oraz chęć zysku i posiadania. Nie daj się zapędzić w ciągłą gonitwę za pieniędzmi. Zastopuj trochę. Wkrótce ktoś wyda Ci się niebywale interesujący i nabierzesz ochoty na flirt.

Waga 23.09-22.10

Przed Tobą doskonały czas na zmiany w sprawach uczuciowych i w związku. Dlatego właśnie teraz podejmij decyzje dotyczące wspólnej przyszłości. W pracy zakończ zaległe sprawy i uporządkuj papiery.

Skorpion 23.10-21.11

Już wkrótce wyprowadzisz domowe finanse na prostą. Praca da Ci satysfakcję i trochę więcej pieniędzy. Pomyśl więc o urlopie. Przed Tobą miłe spotkania towarzyskie. Może nawet znajomość na dłużej.

Strzelec 22.11-21.12

Letnie dni upłyną miłe i spokojnie. Więcej adrenaliny dopiero w ostatnich dniach lipca. Na pewno kogoś poznasz. W pracy panuj nad nerwami i trzymaj się planu.

Koziorożec 22.12-19.01

Domowe sprawy wymagają więcej zaangażowania. Może zajdzie potrzeba interwencji w pewnej kwestii. Oczekuj dobrej wiadomości od dawnych przyjaciół. Zdrowie dobre, można planować urlop.

Wodnik 20.01-18.02

Nie wszystko zależeć będzie od Twoich dobrych chęci. Do niektórych sytuacji musisz się przystosować. Dbaj o kondycję, więcej wyczytuj. Po urlopie spodziewaj się zmian w pracy. Lepsza będzie też sytuacja finansowa.

Ryby 19.02-20.03

Wypiękniesz latem, a optymizm i dobra energia sprawią, że poczujesz się komfortowo. Gwiazdy mówią o nowej znajomości, może to nawet będzie miłość. Trochę oszczędzaj.

Krzyżówka z nagrodą (na zdjęciu)



Plynie przez Wadowice	↓	Werset Koranu	Mieszkańcowa dzielnica Warszawy	↓	Pledy, derki
Arbuz	→	↓	↓	↓	8
Komiczna postać, blazen	↓	15			
↓	←		10		Obszycie skraju żagla dla wzmocnienia
1					
Wzgórze w Krakowie z zamkiem i katedrą królewską	→				↓
Statua, rzeźba przedstawiająca człowieka	↓	9	Zgraja z hersztem na czele	17	Ugoda, traktat
↓	↓		↓	↓	16
6	Droga utwardzona obrobionymi kamieniami	→			7
↓	↓				4
14			"Jeden" za Odrą		Anglosaski Nataniel
↓	↓		↓	↓	
	Żądająca krewna pszczoły				
	Mrugająca reklama świetlna	→			13
	Pierwsza śpiewaczka opery	→			
	Ręczny pocisk rozpryskowy		12	5	
11					
↓	↓		3	18	2

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
	12	13		14	15	16	17	18		

Rozwiązanie powstanie po przeniesieniu liter oznaczonych cyframi od 1 do 18 do odpowiednich kratek poniżej. Prawidłowe rozwiązanie należy przepisać na kartkę i wysłać lub dostarczyć do Gminnego Centrum Kultury w Poniecu. Rozwiązanie można też przesłać e-mailem na adres krzyzowka@gck.poniec.eu. Prosimy pamiętać o podaniu imienia, nazwiska i adresu zamieszkania. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi wylosujemy nagrodę. Na rozwiązania czekamy do 10 lipca. Rozwiązanie poprzedniej krzyżówki brzmiało **MAJOWE PROMIENIE SŁOŃCA**. Nagrodę wylosowała **Agnieszka Ritter z Ponieca**. Zapraszamy do GCK po odbiór nagrody.

Odświeżające kąpiele

Latem, gdy poczuje się zmęczone, zmęczone lub gdy mocno się spocimy, warto zrobić sobie kąpiel z dodatkiem ziół. Nie tylko odświeżają, ale relaksują i sprawiają, że skóra pięknieje. Oto cztery sposoby na ziołową relaksującą kąpiel.

Miętowy chłodzi

Trzy garści suszonej mięty umieść w lnianym woreczku i włóż go do wanny. Napełnij ją gorącą, a potem letnią wodą.

Lipowy relaksuje

2 garści lipy zalej 2 l wrzątku i przykryj. Po 20 minutach odcedź i wlej do wanny z wodą. Dodaj listki melisy cytrynowej.

Rozmarynowy pobudza

4 garści suszonego rozmarynu zalej 4 l wrzątku i przykryj. Po 20 minutach odcedzony płyn wlej do wanny.

Lawendowy rozluźnia

3-4 garści suszonej lawendy zalej 3-4 l wrzątku i przykryj. Po 20 minutach odcedzony płyn wlej do wanny z wodą.

Chłód na upalne dni

Z botwinki

Pęczek botwinki, litr kefiru, 1/2 l jogurtu naturalnego, sok z 1/2 cytryny, łyżeczka octu, ogórek, pęczek rzodkiewek, po 2 łyżki siekanych ziół: szczypiorku, kopru, natki pietruszki, sól, pieprz, cukier.

Botwinkę i buraczki umyj. Liście pokrój, buraczki zetrzyj. Ugotuj 0, 5 l osolonej wody, wrzuć botwinkę i buraczki, doprowadź do wrzenia. Wymieszaj, gotuj jeszcze 3 minuty i dodaj ocet. Odstaw do ostygnięcia.

Połącz jogurt i kefir, dodaj ugotowaną botwinkę z barszczem i posiekane zioła, dopraw solą, pieprzem, cukrem i sokiem z cytryny. Odstaw na godzinę. Podawaj z pokrojonym ogórkiem i rzodkiewką.

Na zakwasie

2 l wody, 4-5 dag mąki, skórka chleba razowego, 2 jajka, po 1/2 pęczka koperku i szczypiorku, sól, cukier, 1-2 ząbku czosnku, szklanka śmietany.

Wodę zagotuj, ostudź. Połącz z mąką i startą skórką chleba. Postaw w chłodzie na ok. 2 dni. Następnie zakwas wymieszaj, przecedź i zagotuj. Ugotuj jajka na twardo. Rozbijając trzepaczką do ostudzonego zakwasu dolej śmietanę. Dodaj posiekaną zieleninę. Przypraw solą, cukrem i rozartym czosnkiem. Podawaj z kawałkami jajka i ziemniakami okraszonymi skwarkami.

Z pomidorów

1/2 szklanki śmietany, 1 kg pomidorów, 1/2 pęczka szczypiorku, 1/2 pęczka natki pietruszki, sól, pieprz.

Pomidory umyj, sparz we wrzątku, schłódź w zimnej wodzie, po czym zdejmij z nich skórkę. Szczypiorek i natkę pietruszki umyj, osusz, posiekaj. Obrane pomidory podziel na części i przetrzyj przez sito lub zmiksuj, dopraw do smaku solą oraz pieprzem. Gotowy chłódnik wstaw do lodówki na minimum godzinę. Podawaj z posiekanymi ziołami oraz łyżką śmietany, np. z białym pieczywem.

(: (: HUMOR :) :)

- Mąż mnie ostatnio zaniedbuje, co robić?!

- Może powinna pani podzielać jego zainteresowania? Co męża najbardziej interesuje?

- Szczuple blondynki!

Student zdaje egzamin. W pewnej chwili profesor wskakuje na biurko. Zdziwiony student pyta:

- Co pan robi?

- Tak leżesz wodę, że boję się, że zamoczę sobie buty...

Rozmawiają dwaj koledzy:

- Czego szuka ten facet pod la-tarnią?

- Stu złotych.

- Skąd wiesz?

- Bo je znalazłem.



Jubileusz koła Perkoz

W sobotę, 28 maja, w leśniczówce Frankówka koło Janiszewa odbyła się uroczystość z okazji 35-lecia powstania Koła Wędkarskiego PZW Perkoz Poniec.

Na imprezę przybyło ponad 50 gości. Wśród nich byli: przedstawiciele władz samorządowych, policji, prezesi zaprzyjaźnionych kół i klubów wędkarskich, władze Okręgu PZW Leszno, przedstawiciele sponsorów. Podczas uroczystego spotkania przedstawiono historię koła Perkoz od czasu jego powstania, czyli od 1976 roku. Następnie burmistrz Ponieca Jacek Widyński i prezes Zarządu Okręgu PZW Leszno Marian Włodarczyk wręczyli pamiątkowe statuetki i dy-

plomy najbardziej zasłużonym działaczom Perkoza: Andrzejowi Jankowskiemu – jednemu z założycieli koła, a także Stanisławowi Goldmannowi, Andrzejowi Mireckiemu, Jerzemu Wolsztyniakowi, Aleksandrowi Perskiemu, Ryszardowi Gubańskiemu, Michałowi Bartkow, Józefowi Idowiakowi i Bolesławowi Dykierowi. Na koniec zaproszeni goście złożyli na ręce prezesa koła Mieczysława Matuszewskiego statuetki grawerzone z wyrazami uznania i życzeniami powodzenia w działalności wędkarskiej i społecznej na kolejne lata. Po części oficjalnej przyszedł czas na poczęstunek i zabawę z zespołem Relaks.

W cztery oczy z... WALDEMAREM CZESZELEM

Mieszkaniec Sarbinowa, lat 41, pasjonat gór i wędrowek górskich, konserwator stacji uzdatniania wody w Zakładzie Wodociągów i Kanalizacji w Rawiczu, mąż, zodiakalny Rak.



- Jest Pan niezwykłym pasjonatem gór. Ponoć przeszedł Pan nie tylko Tatry wszerz, wzdłuż i wwyż, a do tego własnymi ścieżkami.

- Oprócz Tatr dobrze znam także Alpy i Góry Kaukazu. Nie uważam się jednak za znawcę tych gór i zdobywcę. One zawsze pozostaną nie odkryte do końca i zawsze będą zachęcały do kolejnych wędrowek. Kocham góry i jest to moja główna pasja.

- Skąd się u Pana wzięła ta pasja?

- W 1993 roku natknąłem się w jednej z księgarni we Wrocławiu na niezwykłą książkę księdza Romana Rogowskiego „Mistyka gór”. Ze względu na intrygujący tytuł postanowiłem ją zakupić i przeczytać. Dzisiaj uważam, że było mi to przeznaczone. Książka tak mnie wciągnęła w temat gór i chodzenia po nich, że szybko teorię zamieniłem na praktykę. Przez kilka lat niemal co tydzień na weekend wyjeżdżałem w góry.

- A co z rodziną, pracą, funduszami niezbędnymi na wyjazdy?

- Żonaty jestem dopiero od siedmiu lat, a intensywne wędrowki górskie były wcześniej. Od czasu gdy mam żonę, nieco zwolniłem tempo, stałem się bardziej ostrożny. Czas wolny od wędrowek górskich wypełniłem drugą moją pasją – krótkofalarstwem. Wędrowki górskie godziłem z pracą i funduszami, bo najwięcej podróżowałem, gdy byłem kolejarzem i przysługiwały mi darmowe służbowe przejazdy.

- Z kolejarza stał się Pan konserwatorem stacji uzdatniania wody. To duża zmiana branży.

- Pracę zmieniłem znacznie częściej i w sposób jeszcze bardziej skrajny.

Byłem już nie tylko kolejarzem, ale też stolarzem, ogrodnikiem, dekarzem, agentem ubezpieczeniowym, kontrolerem jakości, wykonawcą witraży. Pracowałem w Poznaniu i Wrocławiu. Dopiero wtedy, gdy się ożeniłem i zamieszkałem w Sarbinowie, zwolniłem tempo i się ustabilizowałem. Bardzo mi tutaj dobrze, a w góry zawsze mogę wrócić. Wywodzę się z małej wioski, Starego Sielca spod Jutrosina, stąd też musi mi być dobrze także w małym Sarbinowie.

- A może byłoby dla Pana lepiej mieszkać w małej wiosce w Tatrach?

- Mieszkanie tam niczego by nie zatłowiło, bo ja góry niejako noszę w sobie.

- A czym są dla Pana góry?

- Góry mają dla mnie transcendentny wymiar, są jak wielki ołtarz, są czymś świętym. Bóg przemawiał do ludzi właśnie w górach. To na górze Synaj objawił się Mojżeszowi, na górze Moria Bóg nakazał Abrahamowi złożyć ofiarę z syna, na górze Tabor przemienił się Jezus, a modlił się na górze Oliwnej, by w końcu na górze Gulgocie zostać ukrzyżowany. Uważam, że Bóg może przemawiać niejako poprzez góry, to znaczy poprzez kontakt z nimi, zmęczenie, rozmowę z samym sobą. Ja po każdej takiej wędrowce byłem odmieniony, a chodząc przeważnie sam. Często chodziłem poza wyznaczonymi szlakami. Pokonywałem najtrudniejsze przeszkody, w tym nawet pionowe skały i szczeliny. I mimo, że wszedłem na najwyższe szczyty Europy – Mont Blanc i Elbrus, to jednak najmocniej utkwiły mi w pamięci właśnie samotne wędrowki w Tatrach.

- Czy nie bał się Pan tak wędrować?

- Nie jestem ryzykantem i szaleńcem. Nie chodzę po górach z potrzeby mocnych wrażeń. Strach można w sobie szybko pokonać, gdy liczy się mistyka gór. Jestem chrześcijaninem, który wie, że w trudnych chwilach nie jest sam.

- Gdy Pana słyszę, mam ochotę wyjechać w góry.

- Nikogo nie chcę zachęcać do odkrywania mistyki gór. Każdy musi sam odkryć to, co dla niego najlepsze. Każdy z nas ma swój własny Mont Everest.

Mali wokaliści



We wtorek, 17 maja, w sali Gminnego Centrum Kultury w Poniecu odbyły się powiatowe eliminacje do XVI Festiwalu Piosenki Przedszkolaków „Czerwonak 2011”. W eliminacjach wzięło udział ośmioro dzieci z Samorządowego Przedszkola w Poniecu oraz troje z Ochronki Sióstr Służebniczek – Przedszkola Niepublicznego w Gostyniu.

Każdy z uczestników zaprezentował piosenkę z repertuaru dziecięcego. W skład jury wchodził: Edyta Wojciechowska – nauczycielka ze Szkoły Podstawowej oraz instruktorka sekcji wokalne GCK Humoreska, Jolanta Pawłowska –

starszy bibliotekarz w oddziale biblioteki dla dzieci i młodzieży w Poniecu oraz Kamila Mikołajczak – instruktorka ds. organizacji imprez w Miejskim Ośrodku Kultury w Lesznie. Do etapu rejonowego, który odbędzie się w Lesznie, zakwalifikowali się: Klaudia Birk, Klaudia Lipowczyk i Maja Wawrzyniak z Samorządowego Przedszkola w Poniecu oraz Małgorzata Marcinkowska i Krzysztof Nowak z Ochronki Sióstr Służebniczek - Przedszkola Niepublicznego w Gostyniu. Wszyscy uczestnicy zostali obdarowani pamiątkowymi dyplomami oraz słodkim upominkiem, a zwycięzcy otrzymali dodatkowo nagrody rzeczowe.



Z okazji Dnia Matki i Dnia Dziecka 27 maja uczniowie Szkoły Podstawowej w Sarbinowie wystąpili z przedstawieniem słowno-muzycznym dla wszystkich swoich mam i nauczycielek. Co roku impreza cieszy się dużym zainteresowaniem mam, które tego dnia przynoszą do szkoły upieczone przez siebie przeróżne ciasta. Dzieci z okazji święta otrzymały paczki z zabawkami i słodyczkami, a mamy piękne duże papierowe kwiaty.

Festyn u sióstr

Festyn Rodzinny po raz trzeci urządziły w swoich ogrodach siostry miłosierdzia z Ponieca. Impreza odbywała się 29 maja, a jej podstawowym założeniem była integracja wiernych oraz zbiórka pieniędzy na ratowanie i upiększenie zabytkowej kaplicy.

Siostry zadbały, żeby było coś dla ducha i dla ciała. Festyn rozpoczął się o godz. 14, ale już o 15 w kaplicy została odprawiona koronka do Miłosierdzia Bożego. Nie brakowało przeróżnych atrakcji dla najmłodszych, czyli dmuchanych zjeżdżalni, trampolin, przejażdżek kucykiem. Były też słodkości i grillowane przysmaki. Każda zakupiona cegiełka za 5 zł brała udział

w loterii fantowej, a przeróżnych drobiazgów do wygrania było mnóstwo. Największe zainteresowanie osób starszych wzbudzały występy chórów i kapel folklorystycznych, a wieczorem muzyka disco polo. Frekwencja była rzeczywiście duża, a sporo osób przyszło na festyn w ramach niedzielnego, rodzinnego spaceru.



Z okazji beatyfikacji Jana Pawła II uczniowie Szkoły Podstawowej w Poniecu przystąpili do projektu "Jan Paweł II - Przyjaciel Dzieci". Na lekcjach religii przypominali sobie postać Papieża Polaka, oglądali film "Jan Paweł II - święty uśmiechnięty" oraz przygotowywali się do współzawodnictwa w konkursach. Najmłodszy wziął udział w konkursie plastycznym pod tytułem "Mój wymarzony dom rodzinny", w którym I miejsce zajęła Jagoda Urbaniak, II miejsce: Sara Larska, Julia Twardowska i Wiktoria Rosa, a III miejsce: Julianna Kociemba, Sambor Rosik, Adrian Danielczak. W konkursie piosenki religijnej wygrała klasa IIIa, drugie miejsce zajęła IIIb, a trzecie miejsce - Ic. Uczniowie klas IV-VI przygotowali gazetki klasowe o Janie Pawle II, wzięli udział w konkursie wiedzy o Ojcu Świętym i konkursie piosenki religijnej. W rywalizacji zwyciężyła klasa VIb, drugie miejsce zajęła klasa IVa, a trzecie - IVb. Uczniowie nagrodzeni zostali słodyczkami od księdza proboszcza Leona Kamińskiego, a całość przygotowały nauczycielki: Edyta Wojciechowska i Dorota Naskrętska.